

W numerze m.in.: „Wychodzenie na prostą” Lucyny Szepiel, „Przyszłość świata i... Zambrowa” Mariana Wiśniewskiego, „Czytelnicy, pióra, współczesność” Krystyny Koneckiej, „Statystyczny portret regionu” Michała Piekarka, „Wszystko było pierwsze” Agnieszki Świdzińskiej, „Z przeszłości płyną nauki” Ryszarda Klimaszewskiego, „Gorzka wódka...” Anny Zarembiny, „Wspomnień czar” Aleksandra Omiljanowicza, „Byli na łamach i numeru” Heleny Pilipiuk-Vankovej, „Z dawnych listów – 1951” Stanisława Fiedorowicza, „Równieża” Anieli Łabanów, „Gaudeamus na rusztowaniach” Alicji Zielińskiej, „Zaczął się od... gazetki klasowej” Mariana Jabłońskiego, „Pisać – tak, ale – jak?” Konstantego Leszczyńskiego, „W starym albumie” Józefa Makowieckiego oraz fotoreportaż Zdzisława Lenkiewicza – „MY”

**Proletariusze
wszystkich krajów,
łączcie się!**

Gazeta Współczesna

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 203 (10 895) Białystok — Łomża — Suwałki, poniedziałek, 1.09.1986 r. Wydanie 1 Cena 8 zł

W regionie

W 47 rocznicę napadów Niemiec hitlerowskich na Polskę, mieszkańcy trzech naszych województw złożyli hołd pamięci żołnierzy polskich i radzieckich, poległych w okresie II wojny światowej oraz ofiarom wojennej polityki eksterminacyjnej III Rzeszy.

DZIS, 1 WRZESNIA o godz. 12 przed Pomnikiem Ziemi Białostockiej, rozpocznie się wielka manifestacja pokojowa młodzieży i związkowców. Manifestacje pokojowe odbędą się również o godz. 16 przy Pomniku Straceni w Suwałkach, o godz. 12 — przy Pomniku Żołnierzy Radzieckich w Zambrowie.

W miejscach pamięci narodowej na cmentarzach wojennych, w miejscach hitlerowskich zbrodni, przy mogiłach partyzanckich zostały zapalane wawry honorowe, zapalone żłazki oraz złożone wieńce i kwiaty. (h)

W KIOSKU „RUCH” TORBIE LISTONOSZA

Panią Teresę Kwoś z kiosk „Ruch” nr 107 przy Placu Wolności doznają mieszkańcy Suwałk. Nie dziwnego, skoro w kioskowej Spółdzielni Wytwórczej pracuje już 20 lat. W jej kioskowej prasie jest zawieszona odpowiednio wyeksponowana, a pani Teresa potrafi pociągnąć do przeczytania najbardziej interesujących pozycji z poszczególnych czasopism.

— Czasami myślałam o ucieczce — mówi — Mam średnie wykształcenie, mogłabym znaleźć robotę atrakcyjniejszą, lepiej płatną. Choć i tutaj — jeśli chodzi o zarobki — nie mogę narzekać. Mimo różnic uciążliwości, lubię mieć stałą styczność z ludźmi. O pracy sprzedawcy w kioskach „Ruch” i listonoszach docierających z naszą gazetą do wszystkich miejscowości opowiem w ob-

szerszej publikacji pt. „W KIOSKU „RUCH” I TORBIE LISTONOSZA”, którą zamieścimy w najbliższym, piątkowym „MAGAZYNIE”. (h)
Fot. KAZIMIERZ SOBECKI



GAZETA BIAŁOSTOCKA

GAZETA BIAŁOSTOCKA

GAZETA AUGUSTOWSKA

Gazeta Białostocka

Wiele się w obrazie „Gazety” przez 35 lat zmieniło — tytuł, format, styl graficzny. Tak ewoluowała wsielona nasza pisma. Dzisiejsza towarzyszy nam od 1975 roku.

Nauczmy się bronić świętego prawa do pokoju Nasz wspólny los

W 47 rocznicę wybuchu II wojny światowej

Kiedy 47 lat temu na polską placówkę Westerplatte spadły pierwsze pociski z niemieckiego pancernika „Schleswig-Holstein”, niewielu ludzi zdolnych było przewidzieć, iż jest to początek największej tragedii Europy i świata. Wojna trwała 2078 dni i nie miała żadnych odniesień historycznych, zarówno pod względem rozmiarów wyspekulowanego ludo-

bojstwa, jak i strat materialnych oraz niepowetowanych skutków upodlenia człowieka. „Ludzie ludzdom zgotowali ten los” — słowa te nie przestają budzić zgrozy całego świata, w tym komentarza.

Ponad 50 mln ludzi straciło życie; niemal każdy z ocalałych — musiał budować swój byt od nowa, mając w pamięci Oświęcim i Hiroszimę, ruiny Warszawy i Drezna, zmagania na tysiącach bitewnych dróg, zanim przyszedł zwycięstwo w Berlinie. Wśród gruzów i mogił w maju 1945 roku przysięgano wszystkim językami świata, że „ta wojna będzie ostatnią”, „nigdy więcej”, „bądźmy braćmi”. Gazety Wschodu i Zachodu

przywoływały słowa pilota i poety Saint-Exupéryego „Złotym jest za mała dla nienawiści”. W deklaracji założycielskiej ONZ zapisano podjętą doświadczeniem stwierdzenie: wojna rodzi się w umysłach ludzi i stamtąd należy ją wykorzenić.

To była prawda. II wojna światowa miała swój przedwzrostowy rodowód w jadowitych faszyzowskich hasłach, w 55 obozach koncentracyjnych istniejących od 1933 r. na niemieckiej ziemi. W latach II wojny tych obozów na okupowanych terenach założyli hitlerowcy, ponad 20

ciąg dalszy na str. 2

Zgon Urho Kekkone

HELSINKI — W nocy z soboty na niedzielę zmarł w wieku 88 lat były prezydent Finlandii, Urho Kekkone.

U. Kekkone był prezydentem kraju w latach 1956—1981.

Próba porwania samolotu PLL „LOT”

WARSZAWA — 28 sierpnia w czasie oblatu lotu rejonowego na trasie Wrocław — Warszawa miała miejsce próba porwania samolotu PLL „LOT” typu Tu-154.

Porwanie udarmili obecni na pokładzie funkcjonariusze MO. Złapali nie zagroziło pasażerom i nie zakłóciło przebiegu lotu. Ze uczestników udziału w tym, że młodociany porwójce jest pacjentem poradni zdrowia psychicznego.

Zatrzymanie amerykańskiego szpiega

MOSKWA — 30 sierpnia w Moskwie schwymano na gorącym uczynku prowadzącego działalność szpiegowską korespondenta ame-



rykańskiego tygodnika „Us News and World Report”, Nicholasa Daniloffa. Skonfiskowano materiały świadczące o działalności szpiegowskiej amerykańskiego dziennikarza.

Król Maroka wypowiada Traktat Jedności z Libią

ALGIER — Jak poinformowały agencje król Maroka, Hassan II, ogłosił w przemówieniu radiowo-telewizyjnym, że zrywa podpisaną z Libią 13 sierpnia 1984 r. Traktat Jedności (tzw. Unia Arabsko-Afrkańska).

Uzasadniając tę decyzję król Hassan II oświadczył, że nie mógł pogodzić się z treścią komunikatu ogłoszonego po użyciu w pre-

zydenta Syrii, Hejzesa El-Asada w Trupoliście, w którym uznano jego ostatnie spotkanie z premierem Izraela za zdradę sprawy arabskiej.

Zakończenie manewrów

WASZYNGTON — U brzości Alaski zakończyły się najcięższe w historii tego regionu manewry wojenne armii amerykańskiej. Ta jawną prowokacją antyradziecka trwała dwie doby, a użyciu w niej wielu wieloletnich wojennych, w tym jeden lotniskowice oraz kilka krążowników z rakietami manewrującymi na pokładzie.

Francja zmniejszy pomoc dla Nikaragui

PARYZ — W wywiadzie dla tygodnika „Le Figaro” sekretarz Stanu we francuskim Ministerstwie Spraw Zagranicznych, Didier Barthelemy powiedział, że w przyszłym roku Francja zamierza zmniejszyć pomoc dla Nikaragui. Zdaniem obserwatorów politycznych Paryż zaczyna realizować politykę, wobec regionu środkowo-amerykańskiego, zgodnie z kursem Waszyngtonu. (opr. ska)

Ważniejsze wydarzenia i daty, miesiącami przebiegały deszcze. Temperatura maksymalna 14—16 st. C., minimalna 8—10 st. C. Wiatr umiarkowany, poranny, z kierunków zachodnich.

JUTRO — opady deszczu, temperatura bez większych zmian.

POGODA

DZIS — zachmurzenie umiarkowane i duże, miesiącami przebiegały deszcze. Temperatura maksymalna 14—16 st. C., minimalna 8—10 st. C. Wiatr umiarkowany, poranny, z kierunków zachodnich.

JUTRO — opady deszczu, temperatura bez większych zmian.

DZIŚ PIERWSZY DZWONEK!



Nie płacz, no, nie płacz, pójdziesz na drugi rok

Fot. Z. Lenkiewicz

Wyższe Szkoły Oficerskie

Uroczyste promocje absolwentów

30 i 31 sierpnia — w przeddzień 47 rocznicy napadów Niemiec na Polskę — w wielu miastach kraju odbywały się uroczyste promocje absolwentów wyższych szkół oficerskich. Pierwsze stopnie oficerskie otrzymali wysoko

kwalifikowani dowódcy specjalności — inżynierowie oraz pracownicy aparatu partyjno-politycznego sił zbrojnych.

Aktu promocji absolwentów Wyższej Szkoły Oficerskiej Wojsk Rakietowych i Artylerii im. gen. Józefa Bema dokonał 31 sierpnia br. w Toruniu członek Biura Politycznego KC PZPR, minister Obrony Narodowej — gen. armii Florian Siwicki.

Promocje oficerskie odbyły się także we Wrocławiu, Pile Gnieźnie, Poznaniu, Sieradzu, Jeleniej Górze, Kętrzynie, Krakowie, Koszalinie i w Opolu.

Zespół Redakcyjny „Gazety Współczesnej”

Z okazji 35-lecia Waszego dziennika składam Zespołowi Redakcyjnemu, drukarzom i kolporterom pisma, serdeczne gratulacje i życzenia.

„Gazeta Współczesna”, jako dziennik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, przez 35 lat swego istnienia wniosła znaczący wkład w dzieło integrowania społeczeństwa wokół programu Partii, w społeczny, gospodarczy i kulturalny rozwój regionu białostockiego.

Jubileusz Wasz obchodzicie bezpośrednio po X Zjeździe Partii. Jestem przekonany, że zespół „Gazety Współczesnej” będzie konsekwentnie realizował jego postanowienia, wzbogacając informacyjnie i edukacyjnie funkcje „Gazety” w krzewieniu idei socjalizmu, w kształtowaniu twórczych postaw i rzetelnej pracy.

Przyjmijcie, Drodzy Towarzysze, z okazji jubileuszu najserdeczniejsze życzenia zdrowia i pomyślności w życiu osobistym oraz satysfakcji z osiągnięć w pracy zawodowej.

Kierownik Wydziału Propagandy KC PZPR JÓZEF BARECKI

☆

Z okazji przypadającego w dniu 1 września XXXV-lecia „Gazety Współczesnej” — dziennika Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, przekazujemy całemu Zespołowi Redakcyjnemu i Współpracownikom najserdeczniejsze życzenia.

W ciągu trzydziestu pięciu lat „Gazeta Współczesna” i jej poprzedniczka „Gazeta Białostocka” konsekwentnie prezentowała na swych łamach program Partii, zjednując ludzi pracy dla sprawy socjalizmu. Pismo w całym tym okresie wyróżniało się wszechstronnością, zaangażowaną publicystyką dotyczącą wszystkich sfer życia społecznego i gospodarczego. Liczne inicjatywy dziennikarskie przyczyniły się do pobudzenia aktywności zawodowej i społecznej załogi robotniczych, środowisk społeczno-zawodowych, mieszkańców miast i wsi naszych województw.

Bogaty i wszechstronny jest dorobek pisma, które na trwałe wpisало się w życie północno-wschodniej Polski.

W ciągu całego 35-lecia cieszyliśmy się zaufaniem, uznaniem i sympatią Czytelników, zyskującą autorytet i szacunek. Wyrażamy przekonanie, że tak jak dotychczas nie ustaniecie w walce z niedociągnięciami, przejawami zła społecznego i niegospodarności.

Zyczymy Wam dalszych sukcesów w redagowaniu pisma, twórczych osiągnięć w służbie rzeszy Czytelników i Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej.

Ekzekutywy KW PZPR w Białymstoku, Łomży i Suwałkach

☆

Z okazji jubileuszu 35-lecia zechciejcie przyjąć od Zarządu Robotniczej Spółdzielni Wydawniczej „Prasa-Książka-Ruch” serdeczne gratulacje dla całego Zespołu Redakcyjnego, kierownictwa redakcji, współpracowników i autorów, Waszego dziennika.

W minionych dziesięcioleciach „Gazeta Współczesna” wniosła ogromny wkład w rozwój północno-wschodniego regionu naszego kraju, uczestnicząc aktywnie w kształtowaniu jego awansu gospodarczego, społecznego i kulturalnego.

Angażując się konsekwentnie w sprawy dla regionu podstawowe i najważniejsze dziennik Wasz nie zaniedbywał nigdy spraw, które niesie codzienne życie, udzielając rady i pomocy w ich rozwiązywaniu szerokim rzeszom Waszych czytelników.

Dziękując za dotychczasowy dorobek, życzymy Wam wielu dalszych osiągnięć w działalności dziennikarskiej na miarę stojących przed Wami zadań, a także wiele satysfakcji z dobrze wypełnianych obowiązków i pomyślności w życiu osobistym.

Prezes Robotniczej Spółdzielni Wydawniczej „Prasa-Książka-Ruch” WIESŁAW RYDYGIER

Ciąg dalszy na str. 3

Rozmowa z redaktorem naczelnym „GW” — Mieczysławem Chają

„Gazeta Współczesna”: — Szeffe, który to wywiad z Tobą na macierzystych łamach?

Mieczysław Chaja: — W naszej „Gazecie” zdarza mi się to po raz pierwszy. To i dobrze, i źle. Człowiek zawsze ma dużo do powiedzenia, ale czyni to sam, np. pisze po prostu artykuł na temat jubileuszowy. Taka jest reguła gry. Taka forma jak wywiad jest rzadko spotykana, ale w pewnym stopniu daje ona człowiekowi satysfakcję.

— Jesteś chyba jednym z nielicznych lub jedynym w Polsce naczelnym, który był przy wykluwaniu się swojej gazety, w ciągu 35 lat nigdy jej nie opuścił, pokonując coraz wyższe szczeble dziennikarskiego wtałajnienia, by osiągnąć ten najtrudniejszy, jakim jest stanowisko redaktora naczelnego.

— Chyba to rzeczywiście jakiś fenomen; zdarzający się bardzo rzadko, żeby od raczkowania przejść na sam szczyt. Traktuję to jako naprawdę wielkie wyróżnienie. — Powiedz uczciwie: nie miałeś chęci umknąć z Białostoku, spróbować sprawdzić się w innym środowisku?

— No... ciągły człowiek miał. Ale sadocowitem się

tu, poznałem ludzi serdecznych, wylewnych i zostałem na zawsze. Tym bardziej, że tutaj właśnie założyłem swoje ognisko domowe.

— Uchyl rąbka prywatności i zdradź, kto grzeje się w jego ciepłe.

— Zona Teresa, od lat pracująca w PZU. Córka Danuta, absolwentka prawa

kolejowego, mieszkaniu, nie mając własnego kąta na relaks i dopiero w tym roku wnuczka z rodzicami wyprowadziła się na Zielone Wzgórza. Tego na pewno sam byś nie powiedział.

— Tego nie. Ale mogę powiedzieć, że od osiemnastu lat mieszkam nad „An-

tykwarem” z widokiem na ratusz, w bliskim sąsiedztwie redakcji. Ze względów zdrowotnych nie jest to korzystne, bo mam za mało ruchu; powinienem mieć przynajmniej kilometr, który zmuszałby do spaceru.

— Jest to jednak mieszkanie z historią.

— Kiedy „wysiedlił” nas z budynku przy ul. Lenina, otrzymałem właśnie to, z którego wyprowadził się jeden z pierwszych dziennikarzy „Gazety Białostoc-

kiej”, późniejszy radiowiec, wciąż czynny — Zygmunt Brzozowski.

— Tak więc podejmujemy temat nieuchronny przy jubileuszach: wspomnienia. Jubileusz, w liczbach mnogich, mówię nie bez przyczyny. Czy pomyślałeś o tym, że właśnie „stuknęło” 35 lat od zakończenia przez Ciebie studiów dziennikarskich na Uniwersytecie Jagiellońskim? Przyszedłeś do Białostoku jako pierwszy po wojnie w tworzącym się zespole „Gazety” profesjonalista.

Potem dopiero idzie kolejna rocznica: 35-lecie pracy w dziennikarstwie, w Twoim przypadku, o czym już wspomnieliśmy non-stop w tej samej gazecie, której — to następny jubileusz — świętujesz niemal 5 lat. Nie da się też ukryć, że dopiero co składaliśmy Ci życzenia urodzinowe z okazji okrągłych... lat, od których do 100 jeszcze bardzo daleko.

— Popatrz, popatrz, jak to się uzbierało, nawet nie pomyślałem. Wspominajmy więc.

Z Krakowa do Białostoku otrzymałem skierowanie sześć osób, w tym cztery

Czytelnicy pióra współczesność

administracyjnego na Filii UW, obecnie urzędniczką w Wojewódzkim Przedsiębiorstwie Turystycznym. Syn Janusz, który po ukończeniu pomaturalnego Studium Elektronicznego zajmuje się naprawą telewizorów w zakładzie usługowym WPHW. Mam też dwie wnuczki. Starsza właśnie dzisiaj zostanie uczennicą I klasy, młodsza chodzi do przedszkola.

— Jeszcze do niedawna „gnieździł” się w ciemnym, ale sa to czteropo-

tykwarem” z widokiem na ratusz, w bliskim sąsiedztwie redakcji. Ze względów zdrowotnych nie jest to korzystne, bo mam za mało ruchu; powinienem mieć przynajmniej kilometr, który zmuszałby do spaceru.

Zmiana kursu złotego

Komunikat Narodowego Banku Polskiego

dziesiątym września br. zawiązany w obowiązek wykładowcy teologii moralnej na swojej uczelni, oraz, że wołanie się od tej decyzji powinno być złożone w przeciągu dwóch tygodni.

Hickey pełniący obowiązki rektora na uczelni, na której wykładał książd Curran, parł stanowisko Watykańskie wobec profesora Currana. Amerykański teolog dał do zrozumienia, że jeśli nie wygra swej sprawy na płaszczyźnie uniwersyteckiej, może wnieść sprawę do sądu.

kruczowymi niesprawiedliwościami, czy wręcz krzywdami. Powodowała je jakże często nieudolność, bądź opieszałość sędziów rozbiudowanej, a i biurokratyzowanej administracji, formalistycznym stylizacjom niektórych służb społecznych.

Nie zawsze jednak te niesprawiedliwości i krzywdy musiały być wynikiem naruszenia praw obywatelskich. Nie wolno zapominać, że same historyczne normy prawa nie są jeszcze dostateczną gwarancją

duże kodeks postępowania administracyjnego.

Wszystko to są jednak sformalizowane procedury prawne, oznaczające się niemną życzliwością i rygorami, w których zasady słuszności i społecznej sprawiedliwości mogą doznawać uszczerbku w myśli sądowniej, „dura lex sed lex” (twarde prawo, ale prawo).

Dziś w wielu państwach obywatelę posiadają różne środki ochrony ich interesów, wykraczające poza tradycyjne

gwarancje, praktycznych gwarancji obrony praw i interesów obywateli. Inspiracją do tego stały się m.in. doświadczenia szwedzkiej instytucji „Ombudsmann”, czyli niezależnego urzędnika parlamentarnego uprawnionego do zajmowania się skargami obywateli i przychodzącymi im z pomocą w przypadkach rzeczywistej doznanej niesprawiedliwości. A warto zaznaczyć, że od XIX stulecia Szwecja zaliczana jest do nielicznych przykładów dobrze funkcjonującego państwa praworządnego.

Na tym świecie biurokracja zawsze bronić się będzie przed kontrolą. Nie brak przecież było w przeszłości zarządzeń do powołania Naczelnego Sądu Administracyjnego Trybunału Konstytucyjnego itd. A jednak powołano je dopiero w praktyce swego zeznania. Doświadczenia historycznej nakiętych stały się interesem skutecznego przeciwdziałania biurokracjom w naszym państwie, które są jedną z przyczyn powstawania kryzysów.

Watykanowi, poinformował w sobotę w Waszyngtonie, że złożył odwołanie od tej decyzji.

Ksiądz Curran, który od 20 lat wykładał na tej katolickiej uczelni Waszyngtonu, oznajmił, że napisał do arcybiskupa Waszyngtonu, **Jamesa Hickeya**, prosząc go o wszczęcie odpowiedniej procedury na uwolnienie.

Cokolwiek się stało, pisze ksiądz Curran, jest to zdecydowany kontynuować działania w kierunku uprawnomożenia rozbieżności ziań w tenności i praktyce

dziesiątym września br. zawiązany w obowiązek wykładowcy teologii moralnej na swojej uczelni, oraz, że wołanie się od tej decyzji powinno być złożone w przeciągu dwóch tygodni.

Hickey pełniący obowiązki rektora na uczelni, na której wykładał książd Curran, parł stanowisko Watykańskie wobec profesora Currana. Amerykański teolog dał do zrozumienia, że jeśli nie wygra swej sprawy na płaszczyźnie uniwersyteckiej, może wnieść sprawę do sądu.

WYCHODZENIE NA PROSTĄ

Doświadczenia „Biazeu” w ostatnich, bardzo trudnych i niełatwych warunkach istnienia, nie miałyby jednakże na celu również udziałem organizacji partyjnej — stwierdza sekretarz KZ PZPR, ANATOL AUGUSTYŃCZYK. Żyje bowiem sprawami przedsiębiorstwa, zresztą czyż można podejmować inne działania, gdy salona boryka się z problemami produkcyjnymi?

Program uzdrowienia, obejmujący w 1984 roku Białostockie Zakłady „Unitra-Biazeu”, zaniemniej sekretarza Augustyńczyka, był realizowany w zakresie, na jaki salona wystarczało. Wynik roku, chociaż nie sprostało wszystkim punktom, okazał się dodatni. Potwierdziło to bardzo wysoka, bo ponad dwudziestoprocentowa dynamika; w pierwszym półroczu wartość produkcji (w cenach porównywalnych) osiągnęła poziom z najlepszych lat. Następnie, 1985 rok był kolejnym etapem podnoszenia poprzeczki produkcyjnej, zwiększenia ilości asortymentu, rosnącej wydajności pracy — choć nie ubywało kłopotów kadrowych, materiałowo-kooperacyjnych i wielu innych.

W tym roku — wylicza sekretarz Augustyńczyk — dalszy przyspieszenie, choć już nie tak dynamiczne, może uzyskać głównie przez obniżenie kosztów. Stąd tematem wiodącym jest „jakość wyrobów, a także zapasy materiałowe i oszczędność na każdym stanowisku pracy”.

Poprzednie lata były twarde dla mobilizacji sił i pokonywania przeszkód — wyznacza towarzysze z „Biazeu”. Nawet analizowanie wyników „na gorąco” przyspiesza się i dzisiaj. Zapotrzebowana wówczas edukacja ekonomiczna załogi ułatwia podejmowanie trudnych decyzji, wywołuje inwencje.

Skuteczność dotychczasowych działań ilustrują wyniki uzyskane przez BZPT w I półroczu tego roku: straty na brakach wyniosły 2,7 proc.

Jest niewątpliwie duży kontrast między tym, co się tu produkuje a tym, gdzie to się wytwarza. Podstawowe budynki — dawne koszary — pamiętają zapewne przełom XIX i XX wieku, kiedy jeszcze nikomu się nie śniło o elektroniczne, a tym bardziej o informatyczne. Gwoli ścisłości trzeba dodać, że dwie standardowe, nieduże hale wzniesiono w okresie inicjacji zakładu. Tak; zambrowski oddział Zakładów Mechaniczno-Przeczynnych „Mera-Blonie” to na pewno jeszcze nie jest amerykański IBM, ale, kto wie, co przyniesie najbliższa przyszłość...

Mer inż. Stanisław Misztalewski, główny specjalista do spraw technicznych, informuje, że już obecnie 70 proc. produkcji przedsiębiorstwa jest przeznaczane na eksport i to zarówno na rynki krajów socjalistycznych, jak i kapitalistycznych. Co jest najistotniejsze, jest to produkcja na dobrym światowym poziomie. — Jesteśmy konkurencyjni na wszystkich rynkach światowych — mówi satysfakcją.

A co do budynków, hal, również w bogatej Ameryce dynamicznie rozwijającej się Japonii rozmaite podzespoły elektroniczne wytwarza się często w prowizorycznych warunkach, adaptowanych do warunków pomieszczeniowych. Ta dzielnica nie wymaga na co dzień dużych powierzchni produkcyjnych.

Podobnie to się zaczęło również w Zambrowie przed 16 laty. Nawet niewiele miało na początku wspólnego z elektroniką, choć wyłaziło z niej precyzja. Były to mianowicie termostaty do fiata 125p, radiotelefony, zegary, potem także do laty, silników wysokoprężnych wytwarzanych na licencji Leylanda, do traktorów „Ursus-Ferguson” itp. Cała bogata kolekcja; w tej dziedzinie Zambrow był potentatem krajowym i liczącym się producentem w skali RWPG; także znaczącym eksporterem.

Poprzeczka wyżej

Teraz z tej produkcji załadują stopniowo wycofują; pierwszy kwartał przyszłego roku będzie najprawdopodobniej oznaczał koniec 15-letniej epoki związanej z wytwarzaniem różnorodnych termostatów. W sekretariacie fabrycznym na poczynieniu miejscu królują mini-komputer, typu Mera-100, produkowany w Błoniu pod Warszawą. Niebawem ten komputer zostanie podłączony do centralnego komputera w macierzystych zakładach w Błoniu, gdzie całość procesów produkcyjnych jest już skomputeryzowana.

Otóż mówimy komputer, a tymczasem jest to cały zestaw urządzeń, jak w tym konkretnym wypadku: monitor, pamięć dyskową, klawiatura, drukarka i znakowa mo- tałkowa i właśnie do tej kategorii oznaczona symbolem D-100 w kooperacji z macierzystym zakładem Zambrow wytwarza min. cewki do głowicy pi- zacji, zasilacz oraz zespół transportu pa- pieru. Każdą z tych pod- zespół jest naturalnie nie-

w analogicznym okresie roku ubiegłego osiągnęły 3,88 proc. Zapasy utrzymały się na poziomie planowanym, są od ubiegłorocznych większe, ale też wartość produkcji wzrosła o 1 mld złotych. Wynikiem godnym specjalnego podkreślenia jest wydajność pracy, wyższa o ponad 33 proc. przy wzroście funduszu płac większym tylko o 20 proc. Dzięki temu „Unitra” nie ma kłopotów z FAZ-em. Jest za to problem z dorównaniem średniej płacy w województwie. A taki zapis (z terminem realizacją) wyznaczonym na koniec obecnej kadencji) widnieje w dokumentach zakładowej konferencji sprawozdawczo-wyborczej PZPR sprzed trzech lat. — Trudno będzie z tego rozliczyć się — przyznają członkowie Egzekutywy — ale jest jeszcze trochę czasu, nie można go zmarnować.

W pokonywaniu trudności liczy się każdy pomysł, każde działanie usprawniające trym fabrycznego mechanizmu. Uwalnia się ich setki, wiele spośród nich wzbogaca konto partyjne.

Ody sp. sawodły dostawy kooperacyjne, a nie skutkowały prośby i ponaglenia, pomocne (choć nie zawsze) okazywały się interwencje po linii partyjnej w komitetach zakładowych i producentów kooperujących z Białymstokiem. Czasem skutkowały rozmowy na szczeblach wojewódzkich instancji partyjnych. Wnikliwe rozpatrywanie — co daje największą produkcję netto, a co byłoby lepiej przekazać kooperacji — pozwoliło aktualnie i poszerzyć zakres produkcji „Unitry”; na przykład części płytki VHF łączące z oprzyrządowaniem przebiega — zgodnie z sugestią Egzekutywy — lipska „Unitra-Unitex”.

Dwuzawodowe szkolenie pracowników, to jeden z wniosków zgłoszonych kierownictwu białostockiego „Biazeu” przez Komitet Za-

kładowy. Pomysł zrodził kłopoty kadrowe i fluktuacja, odbijające się ujemnie na rytmie produkcji. Teraz nieobecność osoby obsługującej wtryskarkę nie musi być jednoznaczna ze wstrzymaniem taśmy, przy której pracuje 40 ludzi, ponieważ możliwe jest przestawienie pracownika, nadprogramowo przysposobionego do takiej funkcji. Dwuzawodowość przydaje się także w wydziale W-5. W brygadzie Mirosława Milkiewicza 12 spośród 56 osób może zastępować nieobecnych kolegów.

— Wczoraj Włodek Sulima — mówi brygadysta Milkiewicz — wykonywał podwójną robotę: za siebie i nieobecne pracownice stroili i antenował. Dzięki temu można było dzisiaj przekazać do dalszego montażu o 117 płytek radiomagnetofonowych więcej. Tym samym, pomimo absencji, nie zmalało wykonanie zadań.

Mistrzem wydziału W-5 jest Andrzej Ostaszewski, członek



partii. Jego postawa, konsekwentne przestrzeganie zasad dyscypliny technologicznej i tej formalnej, zdaniem brygadysty Milkiewicza, kształtują postawy młodych pracowników. Ich specyficzna podejście do pracy, często zapalczywość, najskuteczniej temperują realia; sytuacja ekonomiczna przedsiębiorstwa — prezentowana łącznie z zagrożeniami i kłopotami, a przede wszystkim bieżące informacje o stratach z tytułu reklamacji, docierają do wszystkich. — Taka edukacja — przyznaje brygadysta Milkiewicz — przynajmniej w moim zespole utrwała przekonanie, że nie oplaca się pracować źle. Do wodom na to jest fakt, iż od sierpnia ub. roku nie było potraczeń za nieodpowiednią jakość.

— Wszystko, co zle w jakości, odbija się na efektach finansowych zakładu, a zmniejszony zysk wraca rykoszetem do pracownika — dodaje kierownik działu kontroli produkcji, JERZY KAZMIERCZAK, również sekretarz



Przyciągnęły tych wymienionych i nie wymienionych różne względy: warunki pracy — zdecydowanie lepsze, stan zdrowia, rzadziej nadzieja na poprawę zarobków, a najczęściej, zwłaszcza w przypadku młodych, stanowiących przeważającą większość li-

czającą ponad 400 osób załogi, atrakcyjny sawód i przyszłość zakładu.

Nie ma róży bez kolców

Członek egzekutywy POP, brygadysta na gnieździe elektromagnetycznym, tow. Wincenty Kanigowski zwraca u-

urządzenia produkowane przez „Mera-Blonie” służą lepszymu zarządzaniu i kierowaniu (szybkie zdobywanie informacji i ich przetwarzanie) gospodarką jako całością i jej poszczególnymi gałęziami, jak przemysł, handel, bankowość, administracja. Nie można sobie obecnie wyobrazić sprawnej organizacji pracy, która by się mogła obyć na dłuższą metę bez usług informatycznych. To wyjaśnia znaczenie

Przyciągnęły tych wymienionych i nie wymienionych różne względy: warunki pracy — zdecydowanie lepsze, stan zdrowia, rzadziej nadzieja na poprawę zarobków, a najczęściej, zwłaszcza w przypadku młodych, stanowiących przeważającą większość li-

urządzenia produkowane przez „Mera-Blonie” służą lepszymu zarządzaniu i kierowaniu (szybkie zdobywanie informacji i ich przetwarzanie) gospodarką jako całością i jej poszczególnymi gałęziami, jak przemysł, handel, bankowość, administracja. Nie można sobie obecnie wyobrazić sprawnej organizacji pracy, która by się mogła obyć na dłuższą metę bez usług informatycznych. To wyjaśnia znaczenie

Przyciągnęły tych wymienionych i nie wymienionych różne względy: warunki pracy — zdecydowanie lepsze, stan zdrowia, rzadziej nadzieja na poprawę zarobków, a najczęściej, zwłaszcza w przypadku młodych, stanowiących przeważającą większość li-

urządzenia produkowane przez „Mera-Blonie” służą lepszymu zarządzaniu i kierowaniu (szybkie zdobywanie informacji i ich przetwarzanie) gospodarką jako całością i jej poszczególnymi gałęziami, jak przemysł, handel, bankowość, administracja. Nie można sobie obecnie wyobrazić sprawnej organizacji pracy, która by się mogła obyć na dłuższą metę bez usług informatycznych. To wyjaśnia znaczenie

Podstawowej Organizacji Partyjnej, której członkami są pracownicy służby jakości. — To zrozumiałe, że temat jakości dominuje na naszych zebraniach. W głośnych postulatów sygnalizowane są nieprawidłowości wynikające z niedociągnięć organizacyjnych. Mówi się również i o tym, że możliwości oddziaływania ludzi jest niewielka. Niektórzy pracownicy uzupełniają niskie zarobki, podejmując dodatkowe zajęcia. Potem przychodzi do zakładu zmęczenie, nie mogą skupić się na tym, co robia, w konsekwencji powiększają listę błąb. Premie motywacyjne, uznaniowe, zależące w 70 proc. od wyników jakościowych POP uważa za czynnik szczególnie istotny w realizowaniu produkcji na odpowiednim poziomie. Wiąże się z nim poprawa sytuacji kredytowej przedsiębiorstwa. Ograniczenie strat na brakach wewnętrznych i zewnętrznych, oczekiwane również przez bank, jest także partyjnym obowiązkiem, wynikającym z uchwał X Zjazdu.

— Zdecydowana większość naszych pracowników wierzy w rychłą poprawę sytuacji „Biazeu” — uzupełnia Anatol Augustyńczyk. — To przekonanie, bo przecież nie pensję, zatrzymało ich w przedsiębiorstwie. Niezależnie od światopoglądu, mobilizuje do wspólnej pracy. Musimy przyspieszyć mechanizację, automatyzację. Jest już na nie trochę środków, ale na dalsze trzeba pracować. Rozpoczęcie produkcji bloków i modułów odbiorników telewizji kolorowej „Helios” o mniejszej energochłonności i oszczędniejszym zużyciu materiałów jest kolejnym krokiem ku nowoczesności.

Podobnie jak komputeryzacja. Zajęła się nią, dwukrotnie liczniejsza od partyjnej, organizacja młodzieżowa. Z inspiracji starszych towarzyszy ZSMP-owcy organizują kursy komputerowe. Wykładami i uczestnictwem pierwszego szkolenia, zakończonym egzaminem, byli inżynierowie „Unitry-Biazeu”.

LUCYNA SZEPIEL

Przyciągnęły tych wymienionych i nie wymienionych różne względy: warunki pracy — zdecydowanie lepsze, stan zdrowia, rzadziej nadzieja na poprawę zarobków, a najczęściej, zwłaszcza w przypadku młodych, stanowiących przeważającą większość li-

Przedziwne kontrasty

Absolwent Politechniki Białostockiej inż. Stanisław Misztalewski także jest politycz-

nie inż. St. Misztalewski. — Że znów jest pan u siebie — żartuję. Kłóci głową, przecząc: — Różne się plany miało w życiu — mówi bez entuzjazmu.

Przyciągnęły tych wymienionych i nie wymienionych różne względy: warunki pracy — zdecydowanie lepsze, stan zdrowia, rzadziej nadzieja na poprawę zarobków, a najczęściej, zwłaszcza w przypadku młodych, stanowiących przeważającą większość li-

urządzenia produkowane przez „Mera-Blonie” służą lepszymu zarządzaniu i kierowaniu (szybkie zdobywanie informacji i ich przetwarzanie) gospodarką jako całością i jej poszczególnymi gałęziami, jak przemysł, handel, bankowość, administracja. Nie można sobie obecnie wyobrazić sprawnej organizacji pracy, która by się mogła obyć na dłuższą metę bez usług informatycznych. To wyjaśnia znaczenie

Przyciągnęły tych wymienionych i nie wymienionych różne względy: warunki pracy — zdecydowanie lepsze, stan zdrowia, rzadziej nadzieja na poprawę zarobków, a najczęściej, zwłaszcza w przypadku młodych, stanowiących przeważającą większość li-

Czytelniczy pióra współczesność

Ciąg dalszy ze str. 1

kobiety. Dwie w ogóle nie przyjechały. Dwie, owszem, przyjechały, popatrzyły na miasto i uciekły. Został Staszek Madej i ja.

— Nie uważasz, że miło wszystko musiały tu odgrywać jakąś rolę przedyspozycje osobowości?

— To był rocznik „Kolumbowski”. Mówiło się wtedy, że gdziekolwiek człowiek pójdzie, tam będzie miał swoją cząstkę do zrobienia. Nie wybrał więc, nie manipulował. Przyjeżdżaliśmy, jakbyśmy byli. Początkowo mieszkaliśmy wszyscy razem — czternastu dziennikarzy w willi przy ul. Elektrycznej. Pierwsze własne mieszkanie dostaliśmy w styczniu 1952 r. nad barem „Słonecznym”. Wtedy też otrzymaliśmy mieszkanie nauczelnym Stefan Pawlata i jego zastępcą Tadeusz Bazylko.

— Z zachowanych archiwaliów wynika, że spośród pierwszych, pionierskiej czerstanki pozostał w zespole tylko Ty. Ale przez te wszystkie lata byłś świadkiem i uczestnikiem wielu pogona, powitań i powrotów.

— Z pierwszej grupy do 20-lecia „Gazety Białostockiej” dożył Edward Palikert i Stanisław Gajek. Jeszcze w 1951 roku rozpoczęli pracę jako despuwlec Bogdan Woźniak, w następnym Ryszard Klimaszewski, w rok po nim doszli Ann Stankiewicz-Zarembina i Zdzisław Zaremba, w kolejnym — Stanisław Świerad. Klimaszewski, Zaremba i Woźniak są z nami do dzisiaj. Zygmunt Brzozowski działał w Białostockiej Rozgłośni PR, a Eugeniusz Hryniewicki dotychczas współpracuje z „Gazetą”.

— Przychodzili nowi dziennikarze, aklimatyzowali się lub nie, odchodzili do innych redakcji. Żył.

— No cóż, to tak, jak w każdym zawodzie. Pierwszy naczelny został „zabrany” na sekretarza do „Zolnierza Wolności”, drugi, Stanisław Kosicki — na naczelnego do „Trybuny Opolskiej”. Kaja Janusz Skowroński odeszł do „Trybuny Ludu”. Włodzimierz Łoziński przeszedł na szefa programowego Polskiego Radia, potem był długoletnim korespondentem w Skandynawii i USA, a obecnie jest komentatorem „Trybuny Ludu”. Krystyna Marszałek-Mityczk odeszła na pierwszą naczelną „Kontrastów”, następnie została sekretarzem CK SD. Po powrocie z Paryża, objęła stanowisko wiceministra Kultury i Sztuki. Franek Lewicki jest zastępcą redaktora naczelnego Krajowej Agencji Robotniczej, z której materiałów często korzystamy na łamach „Aleksander Omiljanowicz to autor wielu cennych książek. Zdzisław Kazimierz kieruje „Tygodnikiem Zamojskim”. Jurek Kwaczynski — „Kurierem Podlaskim”. Od nas odeszli niedługo „Niwę” jej dotychczasowy naczelny Jurek Wolkowicki i Michał Chmielewski. Jak widać, wielu byłych dziennikarzy naszej „Gazety”, a przecież wszystkich nie wymieniam, zaznaczyło swoją obecność w centralnych i wojewódzkich mas-medialnych oraz w społeczno-kulturalnym życiu naszego kraju.

— Czy pamiętasz, kiedy zostajesz zastępcą naczelnego: czyha blisko przed dwudziestą laty? — Właściwie nigdy nie przywiązuję wagi do dat.

Przyciągnęły tych wymienionych i nie wymienionych różne względy: warunki pracy — zdecydowanie lepsze, stan zdrowia, rzadziej nadzieja na poprawę zarobków, a najczęściej, zwłaszcza w przypadku młodych, stanowiących przeważającą większość li-

urządzenia produkowane przez „Mera-Blonie” służą lepszymu zarządzaniu i kierowaniu (szybkie zdobywanie informacji i ich przetwarzanie) gospodarką jako całością i jej poszczególnymi gałęziami, jak przemysł, handel, bankowość, administracja. Nie można sobie obecnie wyobrazić sprawnej organizacji pracy, która by się mogła obyć na dłuższą metę bez usług informatycznych. To wyjaśnia znaczenie

Ale, jak sobie przypominam, po Skowrońskim ja zostałem sekretarzem, a przy naczelnym Nowaku — po Łozińskim — zastępcą.

— Jak sądzisz, czy przed Tobą trafiles w swojej „Gazecie” na naczelnego-ideal?

— Powiem tak: tym naczelnym, który rzeczywiście czegoś chciał od zespołu, który pragnął, żeby gazeta spełniała rolę łącznika między władzą a społeczeństwem, odpowiadała na pytania czytelników, który najwięcej wymagał od był red. Kosicki. Miał taki zwyczaj, że niemal codziennie chodził na dyżury do drukarni, lubił doradzić, zobaczyć, poprawić, no i był bardzo pracowity i konkretny.

— A jak oceniasz wypełnianie przez „GW” jej podstawowej roli?

— Sądzę, że na to pytanie mogliby najlepiej odpowiedzieć Czytelnicy, a także nasi decydenci. Oczywiście Gazeta musiała dostosowywać się do aktualnych sytuacji, wynikających z polityki partii. Na pewno zawsze spełniała swoją rolę w zakresie informowania, organizowania, propagowania. W każdym razie model prasy partyjnej ulegał pewnym przekształceniom. To już nie jest propaganda sukcesu ani klęski, lecz realistyczne patrzenie na rzeczywistość i krytyczna jej ocena.

— Spróbujmy zatem krytycznie spojrzeć na „Gazetę”.

— Moim zdaniem, wywiązuje się w miarę możliwości, dobrze. Ale jest jeszcze wiele do zrobienia, jeżeli chodzi o wychodzenie naprzeciw oczekiwaniom Czytelnika, krytykę, sięganie do korzeni pewnych problemów. Brakuje jeszcze tej pogłębionej refleksji społeczno-politycznej. Jednocześnie mamy świadomość, że nikt nie lubi być krytykowany. Przynajmniej ja nikogo takiego nie znam. Rzecz polega więc na tym, żeby codziennie rozmawiać z ludźmi na łamach. Podobnie musimy rozmawiać z własnym zespołem dziennikarskim, uczyć warsztatu, nawiązywać kontakty z Czytelnikami i instytucjami. Nie możemy zapominać, że jest to gazeta partyjna: zadania wynikające z uchwał IX i X Zjazdu wszyscy muszą umieć przetwarzać w rzeczywistość. Zarówno my, jak i każdy na swoim stanowisku pracy.

— Nikt nie posiada Ciebie o brak skromności, jeżeli przypomnisz kilka najełkawszych akcji redakcyjnych z ostatnich lat, służących właśnie owym wspólnym rozmowom z społeczeństwem.

— Istotnie, w ciągu chociażby ostatnich czterech lat „Gazeta” zrobiła niemało w tym zakresie, że wymienię głośny cykl spotkań „Dzień Czytelników”, „Reporter na zamówienie”, kolumny i szpalty listów, patronowanie różnym większym i mniejszym sprawom, w tym — opieka nad pierwszymi białostockimi trojaczkami.

Ostatnie wybory do Sejmu i kampania przedzjazdowa wykazały, że mamy bardzo duże poparcie ze strony społeczeństwa. Na przykład kiedyś musielismy się zwracać do Czytelników lub pisemnie do autorów z prośbą o teksty i różnie z tym bywało. A teraz — proszę: bez żadnych zabiegów otrzymaliśmy kilkadziesiąt wypowiedzi do cyklu „Trybuna Zjazdowa”!

Przyciągnęły tych wymienionych i nie wymienionych różne względy: warunki pracy — zdecydowanie lepsze, stan zdrowia, rzadziej nadzieja na poprawę zarobków, a najczęściej, zwłaszcza w przypadku młodych, stanowiących przeważającą większość li-

urządzenia produkowane przez „Mera-Blonie” służą lepszymu zarządzaniu i kierowaniu (szybkie zdobywanie informacji i ich przetwarzanie) gospodarką jako całością i jej poszczególnymi gałęziami, jak przemysł, handel, bankowość, administracja. Nie można sobie obecnie wyobrazić sprawnej organizacji pracy, która by się mogła obyć na dłuższą metę bez usług informatycznych. To wyjaśnia znaczenie

nie zdawkowych lecz krytycznych, zaangażowanych i przemyślanych, z całego regionu, ze wszystkich środowisk.

Naszą popularność potwierdzają także takie przykłady jak masowy udział czytelników w konkursach „Moje miejsce”, „Kraj Rad — krajem przyjaciół” czy konkurs wiedzy o partii. Staramy się wykorzystywać wszystko, co ma już swoją tradycję, a nadal jest dobre. W całym kraju, np. z kwiadowano instytucje korespondentów robotniczo-chłopskich, u nas natomiast nigdy. Niektórzy z nich współpracy, z nami do dzisiaj: Marian Jabłoński z Grajewka, Wiesław Falkowski z Białki Podlaskiej, Konstanty Leszczyński z Hajnowki, Antoni Sokół z Białogostoku i inni.

— Całe swoje twórcze życie poświęcił dziennikarstwu. Powiedz kilka słów prawdy o tym zawodzie.

— Jest to taka profesja, którą wszyscy fascynują się, opowiadają sporo urojonych rzeczy. Tymczasem wymaga ona talentu, pracowitości, chęci pogłębiania wiedzy we wszystkich dziedzinach i przede wszystkim — odporności psychiczno-fizycznej. Nieprzypadkowo w środowisku dziennikarskim jest najwięcej wrzodowców i zawałowców. Bezustanna dyspozycyjność, problemy, których jeszcze nie udało się rozwiązać, nawet takie jak dobry papier gazetowy czy poligrafia, wszystko to spędza sen z powiek.

— Skoro mówisz o poligrafii: czy pamiętasz, kiedy wydano pierwszy numer „Gazety” w nowej siedzibie Białostockich Zakładów Graficznych?

— Jasne! 22 lipca 1971 roku. Rzeczywiście, to kolejny jubileusz. Wtedy wszystko wydawało się nowoczesne i niezawodne, a nie tak jak w poprzedniej ciastocie w budynku na rogu Lipowej i Malmada. Dzisiaj wiele redakcji przeszło na offset i fotokład. A u nas co? Jaką dać odpowiedź Czytelnikom, kiedy my w redakcji otrzymujemy czyste egzemplarze gazety, a oni w kioskach kupują nieczytelne? Oczywiście, nie wszystko zależy od towarzyszy sztuki drukarskiej, papier jest słaby gatunkowo, farba też...

— Mimo wszystko nie możesz powiedzieć, że świat kończy się na „Gazecie”. Są inne problemy — słyszałam, że załóżo ci świeżo wyremontowane mieszkanie, jest działka, polowania...

— Ooo, te ostatnie już nie. Najwyżej dwa—trzy razy do roku, żeby przypomnieć sobie, jak wygląda las.

— Powiedziałeś niedługo w jednym z wywiadów, że pióra dziennikarskie w „Gazecie” powinny wspólnie tworzyć lotnego ptaka, tylko nie kaczki.

— No cóż, kaczka, zwłaszcza dziennikarska to jest stworzenie wyjątkowe do ustrzelenia. Zdarza się nam taka od czasu do czasu.

— Czego byś sobie życzył, sumując dotychczasowe doświadczenia i ten wywiad?

— Wyższego nakładu. Zadowolenia czytelników z tego, co robi redakcja i — ich życzliwości wobec zespołu.

Rozmawiała: KRYSZYNA KANIGOWSKA

Przyszłość świata i... Zambrowa

zwanymi peryferyjnymi (jakby rodzaj oprzyrządowania właściwego komputera). Oczywiście te dzisiejsze urządzenia peryferyjne nie są bardzo są podobne do tych sprzed, powiedzmy, kilkunastu lat. Są przede wszystkim mniejsze — miniaturyzacja! — bardziej sprawne (więcej w nich elementów półprzewodnikowych, układów scalonych itp.) — o zaskakującej urodę kształtów plastycznych. I ciągle niejako z dnia na dzień wchodzi ich nowe generacje. Każdy rok przynosi kolejne zmiany czy to w konstrukcji produkowanych urządzeń czy też stosowanych materiałach. Zauważmy: są fabryki, nie tylko kopalnie, ich huty ale także np. zakłady włókiennicze, które przez dziesięciolecia produkują ciągle ten sam wyrób. W tej branży jest to nie do pomyślenia.

W zakładach w Błoniu można prześledzić kolejne etapy w krótkiej historii zambrowskiej fabryki. Cała rodzina wspomnianych już termostatów, transformatorów do drukarek, płyta automatyki — to dawniej, a obecnie: blok (panel) automatyki do drukarek.

Szanse dla młodych

Dużo się mówi ostatnio w kraju o potrzebie rozwoju elektroniki i informatyki jako nośników postępu. Otóż informatyka — w tej liczbie

tej gałęzi przemysłu i jej rosnącą rolę w przyszłości.

Nie dziwi, że garną się tu do pracy młodzi ludzie, którzy w zdecydowanej większości mają wykształcenie ponadpodstawowe. Często, nawet bardzo często, na stanowiskach uważanych tradycyjnie za robotnicze spotyka się młodych ludzi ze średnim wykształceniem, przeważnie technicznym. Tytułem tylko przykładu: absolwent technikum mechanicznego w Łapach Ireneusz Groszfeld pracuje na tokarce rewolwerowej; absolwent technikum w Suprąsli Waldemar Wadolowski jest zatrudniony na etacie montera układów elektronicznych, Elżbieta Godlewska, absolwentka technikum spożywczego — i tak bywa! — obsługuje supernowoczesną nawijarkę suwarską. Na tych nawijarkach razem z koleżankami przygotowuje cewki do głowicy piszącej drukarki znakowo-mozaikowej, o której już wspominałmy przy okazji zakładowego komputera.

Wracając do Zambrowa ci, którzy kiedyś szukali atrakcyjnej pracy daleko w kraju, jak na przykład Mirosław Gorczyca, poprzednio pracujący w FSO w Tyebach. Zdecydował również włączyć się do pracy w sąsiedniej „Bawelnie”. Dla odmiany pani Jadwiga Jastrzębowska i Irena Dybowska przez kilkanaście lat pracowały właśnie jako pracownicy w Zambrowskich Zakładach Przemysłu Bawełnianego im. Rewolucji Październikowej. Obecnie, od kilku zresztą lat, są zatrudnione w dziale montażu układów elektronicznych ZMP „Mera-Blonie”, gdzie montują pakiety do zasilacza.

wagę na nieustanne kłopoty z zaopatrzeniem, które oczywiście dezorganizują pracę, wprowadzają niepewność, obniżają wydajność. A przecież w związku z projektowanym zaniechaniem wytwarzania termostatów i nagłym wycofaniem oparowanym produkcji i technologii nowych rodzajów wyrobów powstaje cała gama trudnych problemów, jak przykładowo konieczność przeszkolenia załogi, zmiana struktury zatrudnienia itp. A jednocześnie oddzielony stan budynków, mimo ich przebudowy i adaptacji, nie pozwala na wprowadzenie w pełni konsekwentnego i logicznego ciągu technologicznego. Stąd transport wewnętrzny w zakładzie ulega do jednego z ważniejszych problemów. I kwestie z natury rzeczy określają tematykę zebrań POP. (Dla informacji: organizacja partyjna liczy ok. 60 członków, w tym jeden kandydat, jest nim przewodniczący kół ZSMP — Jerzy Olender).

Ale jak mówią: tak krawiec kraj, jak mu materiał staje. W obecnej sytuacji nie ma żadnych szans, aby powstała tu z dnia na dzień nowoczesna fabryka z piekniwnymi, przestronnymi halami. Trzeba się uzbroić w cierpliwość, lecz niewykluczone, że z czasem... Nie od razu wszak Kraków zbudowano.

W jednym z tych starych budynków, dawnych koszar, mieściła się przez kilka lat po wojnie szkoła podstawowa. Przedziwnym zbiegiem okoliczności to właśnie do tej szkoły chodził w swoim cza-

MARIAN WIŚNIEWSKI

Statystyczny portret regionu

Jako gazeta lokalna, „Współczesna” dociera do Czytelników województwa białostockiego, zamojskiego i suwalskiego. W sumie gósimy codziennie w domach osób zamieszkujących ponad 86 proc. powierzchni kraju. Zważywszy, że nie jesteśmy dziennikiem centralnym — nie jest to wcale mało. Jeszcze załóżmy, że na każde dni przynajmniej po drugi mieszkaniec regionu — słowo pisane, sygnowane wianeta „GW” trafia do ponad 700 tys. osób.

Jestemy rejonem Polski raczej słabo zaludnionym, średnia gęstość zamieszkania waha się od 42 do 67 osób na 1 km kwadr. (w kraju ten wskaźnik sięga 119 osób). Mamy więc raczej spory życiowy przestrzeń. Co roku rodzi się nam również tradycyjnie więcej chłopków, niż dziewcząt — może więc coraz trudniej będzie naszym chłopkom znaleźć kandydatów na żonę bez ciekawości, że wojaży w tym celu poza region?

Z roku na rok obserwujemy coraz więcej wypraw, ale polegających na wycieczkach w naszym regionie, a nie raczej turystów. Bo też znaleźć mogą u nas to, czego brak w innych województwach. Szczególnie wielu turystów przyciąga tu Suwalszczyzna, gdzie jeszcze sporo czystej wody i powietrza. W ubiegłym roku w 132 ośrodkach turystycznych i 182 czasowo-wypoczynkowych gościło tu blisko 380 tys. osób, nie licząc tych, którzy zjechali z własnymi namiotami bądź zatrzymali się w kwatery prywatnych. Odwiedziło tu woj suwalskie ponad 8 tys. turystów zagranicznych.

Użytki rolne naszych trzech województw sięgają niemal 1,6 mln ha. Mamy większe niż przeciętnie

w Polsce, gospodarstwa indywidualne. Ich wielkość waha się w granicach 9,5—11 ha (przeciętnie wynosi 5,8 ha). Czyżby też nie było gdzieś, spotkać można na polach naszego regionu porcelanę, „siwki” i „kaszanki” — many ich w trzech województwach ponad 110 tys.

Trudno było przypuszczać, że szczególnie w woj. białostockim jest tak wiele osób, które w dowodzie osobistym mają wpisana datę urodzenia sprzed 100 lat. W końcu ubiegłego roku było ich 22 184. Znakomita większość „matuzalimów” mieszka na wsi.

Zawierane małżeństwa są coraz częściej niestety, mało udane. W grupie wiekowej 25—30 lat, najczęstszą stającą na ślubnym kobiercu notule się też najwięcej rozwodów.

Jest jeszcze jeden powód do żartowania — niestety, ciele żyje dużo widać, a woda ognista”. Jak obliczają statystycy — niemal jedna trzecia funduszy, wykładanych przez nas na żywność, pochłaniana jest właśnie przez alkohol.

Zarabiamy w miarę średnio — od 17 do ponad 21 tys. zł, jeżdżymy po drogach regionu ponad 121 tys. prywatnych samochodów osobowych, chodzimy do 83 kin i dwóch teatrów. Blisko 400 tys. z nas zatrudnionych jest w przedsiębiorstwach gospodarki uspołecznionej, wieczorami zasiadamy przed 446 tys. telewizorów lub też śledzimy, po dniu ciężkiej pracy, do lektury ulubionej prasy. Być może, jest to akurat „Gazeta Współczesna”.

MICHAŁ PIEKAREK

WSPOMINAMY WSPOMINAMY WSPOMINAMY...

Wszystko było pierwsze

„GAZETA BIAŁOSTOCKA” jeszcze nie istniała, gdy STEFAN PAWLATA, kończący w lipcu 1951 roku dwuletnią warszawską szkołę partyjną, dowiedział się, iż decyzja w KC spadła: obejmie stanowisko redaktora naczelnego pierwszego dziennika — organu Komitetu Wojewódzkiego w Białymstoku.

— Nigdy dotąd nie byłem w Białymstoku. Pochodzę z Łowickiego. Tam też rozpoczęłam przed wojną swoją społeczno-polityczną edukację — w KPP i „Więciach”. Po wyzwoleniu powierzono mi w rodzinnych stronach funkcję pełnomocnika do spraw reformy rolnej. Pisywałam wiele listów do „Chłopskiej Drogi”. Musiałoby coś zaszczepić, jeśli od 1948 roku sta-

łem się już pracownikiem tej redakcji. Zaczęłam uzupełniać wykształcenie. A dalszy ciąg — to etap białostocki.

— Tak jak inni z zewnątrz, jechał pan z obawą na białostockie „odłogi”?

— Przypnę się — właśnie byłem pełen niepokojów wsłaniających do pogoni na Białostok w sierpniu, jeszcze podczas urlopu. A tu — już grupa młodych redaktorów próbne numery i lokal na redakcję szykowany był przy ul. Kilińskiego...

Redaktor Pawlata pamięta moment, gdy jego zastępca, Tadeusz Bazylko przedstawił mu dziennikarzy, którzy już formowali pierwszy zespół redakcyjny „GB”: Chacieł, Gruszecki, Chajka, Chaskowski, Matejczyk, Borowik.

Małej, Pajkert i inni. Młodzi, samotni, pełni zapału, pomysłów, choć tylko kilku zetknęło się przedtem z dziennikarstwem. Pierwszy numer „Gazety Białostockiej” przygotowywali na 1 września.

— Zdażyliśmy. Ukazał się! Odtąd, oprócz straszy o każdy następny numer, doszły zmagania natury organizacyjnej i materialnej. Zespół był nadal plynny. Wciąż nam brakowało „piór” bardziej doświadczonych, a tu kłopoty z mieszkaniami, z transportem, z drukarnią, z wieloma innymi sprawami, bo jeszcze w tym czasie wszystko się w Białostoku stawało, było pierwsze...

„Pałeczke” naczelnego pierwszego szef „GB” przekazał następcy — red. Stanisławowi Kosiekowi wiosną 1953 roku.



Został powołany do „Zołnierza Wolności”, skąd po odbyciu swojej służby, objął funkcję naczelnego redaktora „Gazety Białostockiej” — pisma kółek rolniczych, które z tygodnika przeistoczyło się w dziennik. W 1965 roku wró-

cił do swej „macierzystej „Chłopskiej Drogi”.

— Z tej redakcji w 1977 roku odszedłem na emeryturę, mając 66 lat, a więc wypracowałem, jak na pełną starość, pracę w dziennikarstwie — mówi Stefan Pawlata i zaraz dodaje: — Ale odpoczywałem w ciągłym ruchu, pełniąc nadal kilka absorbujących funkcji społecznych — w partii, w sądzie, w ZBOWID. Poza tym jeszcze i działka, przy której pomagałem żonie i córce, i wyjazd do rodzinnych Łowic pod Łowiczem, i wreszcie — wiecie! czasu na lekturę. W wolnej chwili zawsze chętnie wracam do wspomnień. Białostockich także!

Słowem — aktywność na co dzień i cierpliwe, pogodne podejście do wszelkich przeciwności — to recepta red. Pawlata na znakomitą kondycję, jaka służy Mu do dziś, po 35 latach. Oby tak dalej!

AGNIESZKA ŚWIDZIŃSKA

Byli na łamach 1 numeru

Czytam każdy numer

WIKTOR BOLTRUCZUK przed 35 laty był przewodnikiem pracy w zakładach „Sierżana” przy ul. Białostockiej, obecnie Włókienniczej. Na łamach 1 numeru, obok prof. Tadeusza Rogalskiego z Akademii Medycznej, Władysława Szypulskiego — dyrektora białostockiego teatru i Pawła Borsuka — członka spółdzielni produkcyjnej w Porosławach, wypowiadał się, jaka powinna być „Gazeta Białostocka”.

Z niecierpliwością oczekuję na pierwszy numer „Gazety” — czytamy wypowiedź 22-letniego wówczas tkacza. — Z pewnością będzie ona pisała o naszych codziennych sprawach, o pracy mojej i kolegów. Pochodzę ze wsi Wojskiej, a w Białymstoku pracuję od 1947 roku. Bardzo interesuję mnie sprawy wsi, o której życiu i pracy dowiadywać się będę z „Gazety Białostockiej”.

Czy spełniły się jego oczekiwania?

Wiktor Boltruczuk zastawał w mieszkaniu przy ul. Malmieda 13, tym samym, które z żoną i synkiem zajmował 35 lat temu. Już nie pracuje. Dostaje rentę (7200 zł miesięcznie), zbyt niską jak na dzisiejsze potrzeby. Stąd jeden pokój (po wyprowadzeniu syna, synowej i wnuczki Kazi) służy jako kwatery dla ucznia.

„Gazetę” czytam codziennie — mówi zdecydowanie. — Rano kupuję „Współczesną”, a po południu „Kurier”, bo dużo tam pisało o Białymstoku, mieście, z którym się zroziłem. Do rodzinnych Wojskich zaglądam, choć nie mam tam już ani domu, ani rodziny. Cieszę się, że „Gazeta” często porusza sprawy wsi. Zawsze chętnie czytam artykuły o tematy wiejskiej. Polityka też się interesuje. W tej dziedzinie „Gazeta” lepsza jest od „Kuriera”. Natomiast w sporcie odwróciłem, wołałbym żeby „Współczesna” codziennie opisywała sport. Przecież dla kibiców. (pl)

Zazdrościli mi wyróżnienia

„BIAŁOSTOCKA W PRACY I WALCE O POKÓJ” — to tytuł kolumny poświęconej najlepszym pracownikom i rolnikom. W 1 numerze oddano cześć m.in. HELENI RUSIŁOWICZ — przewodniczącej pracy z białostockiej Fabryki Sklejek. W podpisie pod fotografią czytamy: „Swym stosunkiem do pracy zawodowej i społecznej daje mobilizujący przykład towarzyszom”.

73-letnia dziś emerytka mieszka z wnuczką Mariuszem w jednym z fabrycznych domków w Dojlidach. Narzeka na utratę zdrowia, pokazuje pudełko z lekami. „Gazetę” ze swoim zdjęciem, pamięta doskonale. — Zazdrościli mi wyróżnienia. Wielu nie dowierzało, że potrafię być aż tak wydajna. Pamiętam, jak jeden z moich współpracowników zarzucał mi, że za ostro biorę się do

pracy. Ja musiałam, bo troje dzieci czekało na chleb. Z meza nie miałam wiele podziękowań, pół dużo. Niestety, pod koniec mojej pracy w „Sklejkach” podpadłam na zdrowiu, zmalała wydajność.

Miałam żal do fabryki, że nie podali do ZUS moich zarobków z najlepszych lat pracy. Dostałam w 1969 roku tylko 750 zł renty. Teraz otrzymuję 8600 i 2100 dodatku za grupę inwalidztwa. Z tego utrzymujemy się z wnuczką. On chodzi do pierwszej klasy szkoły zawodowej.

— „Gazetę” to ostatnio nie biorę do ręki, mam za słabe oczy, ale kiedyś bardzo lubiałam czytać. Odziedziczyła to po mnie starsza córka, Daniela. A pracy też tak samo oddana. W jej zakładzie nie może być mowy o niewykonywaniu planu. (pl)

Nie zawiodłem się...

MIECZYSLAW TADEUSZ DOROSZKO podwójnie utrwalił się w pierwszym numerze „Gazety”. Na zbiorowej fotografii uczestników III Światowego Zlotu Młodzieży w Berlinie, który tylko co powrócił do Białostoku, oraz jako autor refleksji z tej historycznej imprezy. Był wówczas studentem II roku białostockiej Akademii Medycznej. W latach późniejszych również publikował w „Gazecie”, już jako doktor nauk medycznych. Ale artykuł „Zwyciężyła wolność, przycięł, pokój” był pierwszym wydrukowanym zapisem jego wrażeń z kontaktów z młodzieżą świata.

— Pamiętam, że z powstaniem białostockiego dziennika wiązałyśmy wielkie nadzieje — wspomina M. T. Doroszek, obecnie sekretarz Komitetu Wojewódzkiego ZPPR w Białymstoku. — Oczekiwaliśmy, że na łamach naszej gazety znajdziemy pełny obraz rzeczywistości regionalnej, że będziemy mogli

czytać artykuły o wszystkich dziedzinach życia.

I nie zawiodłem się. Jestem stałym czytelnikiem „Gazety” od 35 lat. Uważam, że wiernie odzwierciedla ona wydarzenia, przemiany społeczne, gospodarkę i politykę. Oczywiście, w ciągu tych lat zespół redakcyjny dojrzał. Dziennikarze z dużym znanstwem podejmują na łamach skomplikowane problemy naszego regionu i kraju. Dbają o rzetelność informacji.

Przed 35 laty redaktorzy nie mieli jeszcze takiego doświadczenia. Zdarzały się pomyłki. Np. w tym pierwszym numerze moje nazwisko zostało zamieszczone z błędem, przez „z”, a nie „sz”. Kiedy kilka lat temu reporterka warszawska próbowała odnaleźć ludzi z pierwszego numeru „Gazety Białostockiej”, miała trochę kłopotu. Biuro adresowe odpowiedziało, że „Gazeta” nie miała w tym czasie w karcotkach.

Byłam kolporterką „Gazety”

MARIA SOKÓLSKA przez całe życie była przeważnie. Pracę w tym zawodzie rozpoczęła w okresie międzywojennym — jeszcze w fabryce Nowika, która później przyjęła imię Sierżana — a rozstała się ze szpulą w chwili przejścia na emeryturę w 1967 roku. Jej okres aktywności zawodowej to niestanne wyróżnienia, dyplomy, odznaczenia. Również teraz — mimo 84 lat życia — aktywnie działa w zakładowym Klubie Seniora. Wśród pieczołowicie przechowywanych w domu przy ul. Podleskiej pamiątek znajduje się również oryginalna fotografia, którą opublikowaliśmy na łamach „Gazety” przed 35 laty. W podpisie: Maria Sokółska wyraża 149 procent normy.

— „Gazetę” czytałem bez przerwy od chwili jej powstania — mówi pani Maria, którą zastawałam w trakcie lektury najnowszego numeru „Gazety Współczesnej”. — Przez wiele lat byłam kolporterką naszego dziennika w

fabryce. Zachęcałam do czytania moich towarzyszy pracy.

Jestem mocno związana z naszym miastem i regionem. Urodziłam się w Białymstoku, w tym samym domu, w którym mieszkam do tej pory. Choć tu niewiele robię, to studnia jest na podwórku i po schodach muszę nosić wodę. Najgorzej w zimie, ale w innych porach roku bez trudu daje sobie radę. Nawet do lekarzy nie chodzę, czuję się zdrowo. Rozglądam się po czystości utrzymywanej w mieszkaniu. Świeże tapety, pełno sztywnych serwetek, wykonanych własnoręcznie przez panią Marię. Na stole świeże kwiaty. Przed lustrem toaletki różne kosmetyki. Odznaczenia poukładane w szufladzie, wronich Krzyże Zasługi — od Brązowego po Złoty. Dużo wyróżnień za działalność w ZPPR, którą wieńczy Medal Waryńskiego.

Z przeszłości płyną nauki

Co tu mówić, 35 lat to połowa życia ludzkiego. Ież doznać i doświadczeń! Gdyby przyszło spisać wspomnienia to zabrakłoby miejsca na stronach codziennego wydania „Gazety”. Z racji zawodu byłem bardzo blisko, a w zasadzie w środku tego wszystkiego, co działo się w zakładach przemysłowych, na budowach, w transporcie, w handlu i usługach, po prostu w całym naszym regionie.

Myślę, że w głębokich przemianach dokonanych na Białostocczyźnie, w Łomżyńskim i Suwalskim jest jakiś i mój udział. Wyłuskałam z pamięci obrazy z placów odbudowy Białego stoku (Rynek Kościuszki,

Malmieda), z budowy Zambrowskich Zakładów Przemysłu Bawełnianego, linii kolejowej przez Sokółkę i Dąbrowę do Augustowa i dziesiątków innych inwestycji. W skwarze letnim, jesiennej plusze czy w zamieci śnieżnej, nie raz i w nocy, rozświetlanej reflektorami, towarzyszyłem brygadom Kryńskiego, Gryczana, Narkiewicza z dzisiejszego BKB oraz załogom „Przemysłowców” w ich pracy. Ale jak oni wtedy budowali!

Przyjechałem na Białostocczyznę opóźniona w rozwoju, zwłaszcza na wsi, i zniszczona działaniami wojennymi. Życie było trudne, a w niektórych okolicach niebez-

pieczne, bo działały jeszcze niedobitki band. Niezbyt przyjemnie były więc jazdy głęboką nocą, a także — co też się zdarzało — samotne wędrówki przez uśnieione pola i lasy do najbliższej stacji PKP. Ale za to była satysfakcja, że coś się zobaczyło, odkryło i opisało.

A tematów, zresztą tak jak dziś, nie brakowało. Niemal każdy dzień przynosił coś nowego. Tylko że było jakby radość. Cieszyło się z każdej odzyskanej z ziemi, wyremontowanej i uruchomionej maszyny, z każdego nowego wyrobu, w tym wymienie BZPW im. Sierżana, FPIU, Hute Szkła. Wszędzie wyczuwało się troskę i odpowiedzial-

ność. — Pamięta pan — przypominają szujące się już na emeryturę włókiarki „Biruny” — jaka wspaniała była wtedy atmosfera, jaka koleżeńskość?

Może to tęsknota za młodością, ale ludzie i wydarzenia z tamtych lat zaznaczyły się najbardziej w moich wspomnieniach. Spotkania przy maszynach i na placach budów, dźwięki syren oznajmujących realizację planów rocznych i zabawy sylwestrowe w zakładowych świetlicach, wycieczki...

Pamiętam zwłaszcza jedną taką odbyła w 1954 roku z rolnikami białostockimi — do Zakopanego i Krakowa. W Poroninie spotkałem swych znajomych z innych stron kraju i zgubiłem naszą wycieczkę. I oto wracamy do domu, a ja mam pusty notes. Na szczęście pociąg był zradiofonizowany, więc za-

proponowałem podzielenie się wrażeniami. Przez cały wagon ustawiła się kolejka do mikrofonu. Wszyscy mieli coś do powiedzenia. Na przykład matka, która spotkała się z synem, budującym Nową Hutę. A ja miałem materiał do całonocnego reportażu „Od augustowskich jezior do Tatry”, za który dostałem premię.

Zawód nasz jest trudny. Spotykamy się z różnymi ludźmi i wydarzeniami. Jedne fakty są budujące, godne upamiętnienia, ale są też i inne, gorzkie w swej wymowie. Jeśli więc zatrzymamy się w swych refleksjach dłużej na tamtych powojennych latach, to tylko po to, aby z ówczesnego twórczego entuzjazmu i trudu wyciągnąć wnioski na dziś i najbliższą przyszłość.

RYSZARD KLIMASZEWSKI

Gorzka wódka...

Białostok przyjmował dziennikarzy gościnnie, to znaczy każdemu zapewniono dach nad głową. Pokoje w małym hoteliku przy ul. Elektrycznej, a także w prywatnym domu przy ul. Majowej, po której nie został już ślad. Ale w obcym mieście zleżać samotnemu. No i dziennikarskie grono zaczęło się rozrastać, panny i kawalerowie zmieniali stan cywilny. W tych pierwszych latach nie było gdzie urządzać weselnych przyjęć, wynajmowane pokoiki mogły pomieścić tylko państwa młodych, nie było nawet gdzie posadzić gości. A goście to przecież redakcyjni kolezdy, koleżanki, bez których nie ważnego w życiu osobistym nie mogło się obejść. Zostawały więc tylko pomieszczenia redakcyjne.

W budynku przy ul. Kilińskiego też nie było, co prawda, luzu i w jednym pokoju

mieszczyły się trzy działy. Lecz była tak zwana świetlica, w tej świetlicy stało pianino, urządzano tam akademie, recytowano wiersze, chór dziennikarski śpiewał pieśni, było swojsko, i wesoło.

Z dziennikarzami przyjaźnili się aktorzy białostockiego teatru i wszystkie wolne wieczory spędzano wspólnie. W tej właśnie świetlicy, nie bardzo eleganckiej, ale własnej.

W latach pięćdziesiątych rozlegała się tam wesoła pieśń „gorzka wódka, gorzka wódka, trzeba ją posłodzić”. Na honorowym miejscu siedziała para młodych, a wokół wierni przyjaciele dziennikarzy.

W redakcji obchodziliśmy wesela — Leszka, Kożuski, Franka Lewickiego, Kostka Urbaniaka, Staszka Świerada, Ryska Popławskiego.

Przygotowania też były wspólne. Strojenie świetlice, ustawiano stoły, przygotowy-



...i było swojsko, i wesoło. Uśmiechnięta, jasnowłosa pani to autorka tekstu.

Było jeszcze jedno wesele, wspaniałe i huczne, w wynajętej kawiarni. Panna młoda była w prawdziwej ślubnej sukni, grała prawdziwa orkiestra, a stoły zastawione, jak na uczcie Lukullusa. Było to wesele Lusł Chaleckiej, na

którym, rzecz jasna, nie zabrakło ani jednego dziennikarza. Ale był to już rok 1968, niepodobny do tych pierwszych, biednych lat...

ANNA ZAREMBINA

Wspomnienia bywają różne: wesołe i smutne, zaprawione humorem, a u wrażliwych i z łezką w oku. Jakie wspomnienia wybrać na ten jubileusz „Gazety”? Myślę, że nie mogą być smutne, bo jakże to pisać nastroj tak pięknego jubileuszu.

Razem z „Gazetą”, zwaną ongiś tak swojsko „Białostocką” (zanim ktoś wymyślił jej nazwę „Współczesną”) zostałam w Białymstoku prawie 20 lat. Słowem przewożowałam nie ujałam w cudzoziemstwie, bo „Gazetę” zawsze o coś tam walczyłam, jak to i dziś czyni. A że nie zawsze to „natarcie” szło we właściwym kierunku i jego wynik czasem obracał się przeciwko „bojownikom pióra”, to już inna sprawa. I o tym dobrze chyba pamiętają weterani „Gazety”. Różne „wiatry historii” wiały z tych i innych stron, a stara bród dziennikarska, jak to w walce i „natarciu” bywa, musiała szybko „ostrzeliwać” ze swoich piorów tematy, by „Gazeta” zawsze była na linii i bieżą.

Nie tak wielu już z tej starej gwardii „Gazety” zostało. Jedni wybyli z naszego grona, inni odeszli na wypoczynek, chociaż nadal parają się piórem, niektórzy przekroczyli swoją smugę cienia i śpią snem wiecznym na białostockich cmentarzach. Cześć ich pamięci!

Z kłiwym wzruszeniem wspominam pracę w „Gazecie” u schyłku lat 50-tych i prawie całe lata sześćdziesiąte. Gwardia dziennikarska „Gazety” była wówczas młoda, co nas uskrzydlało i wielu sadziło, że pisząc, potrzasa nowością kwiatem. „Panował wśród nas prawdziwy duch koleżeństwa, duch szlachetnej rywalizacji (nie o wierszów-

keł), bo sukces kolegi po piórze nie drażnił, a radował, jako że to wszystko szło na chwałę „Gazety”.

Pamiętam, jak to ongiś zapadła światła decyzja wydawania niedzielnego „Magazynu”. Dobrano w „Gazecie” najlepszych „mocarzy pióra” i ruszyło „natarcie” na „Magazyn”. Dowodził nim przełmły, utalentowany dziennikarz, do tego brat — lata Frania Lewicki. Cóż to za „Magazyn” otrzymywał wówczas Czytelnik! Nie wierzyście? A więc sięgnijcie do starych roczników „Gazety”. Po

na ten wspaniały dziwny temat i dostarczenia dla „Gazety” odcinkowych powieści dokumentalnych. Pełniałem więc motocyklem od Goldapi po Siemiatycki i od Sokółki po Kolno (bo redakcja miała tylko jeden samochód), gromadziłem dokumenty i wspomnienia ludzkie o tym, co później ukazywało się w odcinkach w „Gazecie”, a szczególnie w „Magazynie”. Była to praca mordercza, lecz dająca dużo satysfakcji. Bez samochodu walczyć, że jej wynik w postaci opowieści odcinkowych, budził żywe

ówczesnej pracy dziennikarskiej. Oto jeden z nich.

Swego czasu w pewnej gminie został zamordowany przez odcinkowych przewodniczący GRN Polecony mi zająć się tą sprawą, być na procesie opryszków i napisać o tym odcinkowo „szpunt”. Napisałem. Lecz w onych czasach większość reportaży, publikacji, a również i opowieści odcinkowych, trzeba było uzgodnić w pewnej instytucji z pewną wysoko tam postawioną osobą, od której humor zależało, czy materiał będzie drukowany. A osobie tej wy-

dało się, że zna się na wszystkim, a już na dziennikarskiej robocie w szczególności. Z napisanym materiałem o opryskach i morderstwie, poszedłem do tej osoby. Czytał, marszczył czoło, pomrukiwał, a potem długo drapał się tu i ówdzie, szukając gromkich słów, by mnie dobić za takie pisanie. Wreszcie rzekł:

— Widzicie Omiljanowicz, dobrze to napisałeś, ale nie pokazałeś procesu ginekologicznego, a bez tego materiału nie może być drukowany...

W lot się zorientowałem, że tej osobie genealogia pomieściła się z ginekologią. Jednak zachowując powagę odparłem, że ja nie znam się na ginekologii. Niezrażony odparł: — Trzeba się uczyć! Jak dobrze opiszecie ten proces ginekologiczny, to materiał pójdzie...

Chyba każdy dziennikarz w swojej pracy miewa sytuacje zabawne i mniej zabawne, a niektóre z nich są potem łatwami opowiadane, jako dobry dowcip. Ież ich było w mojej

Wróciłem do redakcji, opowiedziałem powyższą rozmowę kolegom z „Magazynu”, a oni zaśmiewali się do łez. Maszynopis opowieści w niepoprawnym stanie odesłałem do oceny. Przeczytał, pomrukiwał i rzekł: — Zebyscie tak od razu napisali ten materiał, nie musieliście być go przerabiać i tydzień temu byłby już w druku...

Starzy druhowie — dziennikarze z okazji pięknego jubileuszu naszej „Gazety”, przywołują we wspomnieniach te dawne lata naszej pracy. A jest co wspominać. Te z pasją wciągające za tematami po terenie, spotkania z ówczesnymi ludźmi, chyba jakże innymi niż dziś? Te nasze wspólne chodzenie na dobrą kawę do MPIK-u i niekończące się rozmowy tamże. I nasz kochany „Klub Siedmiu”. I wspólne wyprawy na jagody i grzyby.

Na pewno niektóre nasze wspomnienia będą też zaprawione i ziarnem gorzkości. Ha, było, przeminęło z wiatrem historii. Lecz i o tym pamiętać warto.

Niechaj dzisiaj młoda, dziennikarska bród przedłuża chwałebnie żywot „Gazety”. Ale — jak pisał poeta — „nie niszczyć przeszłości ołtarzy...” Bądźcie poinni na naszą ongiś wręcz pionierską pracę w tej „Gazecie”, która już do historii przechodzi i jest trwałą wpisana w ten piękny jubileusz.

A za ten jubileusz wznoszę z humorem „skromny” toast: 100x100 gram! Czyż...? A czym Bóg — i organizatorzy święta „Gazety” — pozwolą. Oby czymś najmocniejszym!

ALEKSANDER OMILJANOWICZ

WSPOMNIENIE CZAR

sobotnio-niedzielne wydanie „Gazety” ustawiały się przy kioskach kolejką, a nakład rósł jak na drożdżach, bo w onych czasach nie brakowało papieru. Myślę, że działo się i rodzice dzisiejszych młodych Czytelników „Gazety”, pamiętają reportaże Irki Radlińskiej, Krysi Siemiatyckiej, Anki Zarembiny, Franka Lewickiego, Staszka Świerada i niezłomnego Ryska Kraśko.

Ponieważ i ja zostałem włączony do zespołu ówczesnego „Magazynu” przypadał mi w udziale specjalny „kawalek” roboty, Ambicją kierownictwa „Gazety”, a dziennikarzy „Magazynu” w szczególności, było drukowanie opowieści odcinkowych, związanych z naszym regionem. Ponieważ z pasją zajmowałem się zbieraniem materiałów i wspomnień o wydarzeniach II wojny światowej na Białostocczyźnie, otrzymałem „rozkaz” natarcia

zainteresowanie u wielu Czytelników. Do dziś przychodzą niektórzy na wieczory autorskie i przynoszą pilki wycinów moich opowieści odcinkowych z dawnej „Gazety”, by pochwalić się, że je przechowują. Wrzeszczą: Na pewno!

Jeżeli do dziś param się piórem, jako literat, to w dużej mierze zawdzięczam to „Gazecie”, gdzie szlif piarski przechodził. Dawni koledzy z „Magazynu” wspierali mnie swymi radami i podtrzymywali na duchu bym wytrwał na obranej drodze. Wytrwałem! I za to głęboki, stółm wdzięczności Wam, Stokm Druhom, z „Magazynu” składam.

Chyba każdy dziennikarz w swojej pracy miewa sytuacje zabawne i mniej zabawne, a niektóre z nich są potem łatwami opowiadane, jako dobry dowcip. Ież ich było w mojej

„GAZETA” od początku swego istnienia podejmowała rolę pośrednika czy nawet rzecznika swoich Czytelników wobec różnych instytucji. A było co podejmować. W ciągu 35 lat otrzymaliśmy ponad 140 tysięcy listów. Różne treści. Różnych autorów. Były i wypowiedzi polemiczne, i próby dziennikarskie. Wiele spraw prywatnych, często bolesnych, trudnych. Pytań, próśb o radę, o pomoc, o interwencję.

Treść listów stawała się wielokrotnie zaczynem reportażu. Wiele listów trafiło bezpośrednio na łamy „Gazety”. Niektóre wywoływały uśmiech. Nie dla zabawy tylko, a tym bardziej ośmieszenia autorów tych listów, przytaczam kilka fragmentów z pierwszej redakcyjnej poczty A.D. 1951.

[X]

„Prezidium MRN w Szczecinie przysłało mi mieszkanie w budynku, w którym brak jest drzwi i instalacji elektrycznej. Sufit i podłoga wymagają poprawek. Zwróciłem się do przewodniczącego komisji mieszkaniowej B. Maliszewskiego o uzupełnienie braków. Odpowiedział mi kpinami. Doradził zastawić otwór w drzwiach siennikiem wypchanym słomą, a drugie drzwi prowadzące z kuchni do pokoju zawiesić workiem.

Droga redakcjo, workiem udało mi się zawiesić, ale siennikiem nijak nie mogę zatkać drzwi. Poradź, co mam zrobić?”

[X]

„W dniach 29 i 30 września w Państwowym Przedsiębiorstwie Robót Komunikacyjnych nr 5 w Elku przeprowadził kontrolę inspektor Departamentu Kontroli Ministerstwa Komunikacji, Burz i Melioracji. Po skonstataowaniu pracy PPRK inspektor zwrócił się do KP ZPPR o przystąpienie maszynistki do pisania protokołów. O godz. 16 zgłosiłem się do tej pracy, lecz inspektor zamiast dyktować protokół, zaczął mi pisać komplementy. Następnego dnia wezwał mnie znowu do pisania, lecz jak się okazało, protokoły były już na-

legła zniszczeniu. Wreszcie Doroszek zaikała przewoźnik minowy aby uniemożliwić lenie pod kuchnią i w piecu.

Może Prezydium MRN Białostocka zechciałoby bliżej zainteresować się tą sprawą i wziąć w opiekę przewodnika pracy.”

[X]

„Soltysem naszej gromady Rudka o powiecie białostockim jest Feliks Iwanowicz. Jest on zausienikiem kulaków, tańczy tak jak mu się zagnia. Kiedy przeprowadza klasyfikację gruntów, to pokierował sprawą, że na wyższe klasy gruntów dał stały biedacy, a bogacze klasy są najniższe choć faktycznie było inaczej. Dopiero skutecznym skargi do Prezydenta RP przeprowadzono u nas sprawiedliwą klasyfikację.

Pisał mi soltysem, że zmiennie soltysem. Przyjeżdżał do wyborów delegatów z Prezydium GRN, lecz kulacy z Prezydium GRN wybór podobnego kulakowi, który w parę dni wyborach odmówił objęcia stanowiska soltysa i po starciu mi jest u nas soltysem Iwanowicz.”

[X]

„W dniu 5 bm. zamieścił listy artykuł „Panna Różka” w Białymstoku. Zarząd PSS w Białymstoku, do którego należy kiosk na rogu ul. Elektrycznej i Warszawskiej, wyjaśnia, że za wróżbę podług godzin pracy udzielono nagany kierownicze kłosa. Rozalił Grzybek.”

[X]

„W dniach 29 i 30 września w Państwowym Przedsiębiorstwie Robót Komunikacyjnych nr 5 w Elku przeprowadził kontrolę inspektor Departamentu Kontroli Ministerstwa Komunikacji, Burz i Melioracji. Po skonstataowaniu pracy PPRK inspektor zwrócił się do KP ZPPR o przystąpienie maszynistki do pisania protokołów. O godz. 16 zgłosiłem się do tej pracy, lecz inspektor zamiast dyktować protokół, zaczął mi pisać komplementy. Następnego dnia wezwał mnie znowu do pisania, lecz jak się okazało, protokoły były już na-

Można oczywiście znaleźć do tych i podobnych listów. Nie po jednak je przytoczyć. Liczy się, że ich treść, sposób, analiza są także świadectwami tamtych czasów. Można więc dowiedzieć się o niektórych problemach, kłopotach, troskach.

Jeżeli bardzo chce się śmiać, warto zastanowić się czy nie powinien być gorzki śmiech. Może zaduma-

STANISŁAW FIEDOROWICZ

RÓWIEŚNICA

Rozmowa z Alicją Butkiewicz, aktorką Teatru Lalek w Białymstoku

„Gazeta Współczesna”: — Północne lato temu, z okazji jubileuszu 20-lecia, przeprosiła panią z równieśnicą „Gazetę”. Była pani długowłosa dziewczyna i pracowała w Rejonowym Urzędzie Telekomunikacyjnym w Białymstoku, nagrywała na taśmę bajki, horoskopy, prognozy pogody, programy telewizyjne. Pani głos słyszeli wszyscy po wykręceniu ówczesnych numerów telefonu: 912, 913, 914...

Alicja Butkiewicz: — Do RUT-u trafiłam zupełnie przypadkowo. Po prostu rzucałam studia nauczycielskie; zawód ten zupełnie mi nie odpowiadał. Wtedy tata powiedział: nie będziesz siedziała w domu, idź do pracy. Akurat było wolne miejsce w Urzędzie Telekomunikacyjnym i tam właśnie się zatrudniłam.

— Z nagrywaniem to już nie był przypadek.

— Zaczęłam od obsługiwanego telefonu. W tym czasie w Białymstoku wprowadzono różne informacje automatyczne, programy, prognozy, bajki, horoskopy. Szukano więc kogoś odpowiedniego do nagrywania.

— I znalazłono Panią, z głosem już wyszukanym.

— Od zawsze interesowa-

łam się poezją. Należałam do kółek recytatorskich, teatrów poezji, m.in. prowadzonych przez Zbigniewa Ślaczka. Byłam jednak tylko amatorką.

— Ale gdy dyrektor Krzysztof Rau usłyszał telefoniczną bajkę w Pani wykonaniu, zaproponował pracę w Teatrze Lalek.

— Przedtem jednak wysłałam za męża. Andrzej wkrótce przeniósł się z centrali automatycznej do Teatru Lalek, gdzie pracuje do dziś jako akustyk. Kiedyś, po premierze, dyrektor zagadnął go o żonę i zaprosił na próbę. Przyszedł, cztery lata byłam adeptką, zdałam eksternistyczny egzamin i zdobyłam dyplom aktorski. Piętnaście już lat pracuję w Białostockim Teatrze Lalek.

— Grała Pani ostatnio z wielkim powodzeniem rolę Baby Jagi w sztuce Szekspira „Nim zapieje trzeci kur...”

— Coś mi się wydaje, że zostałam już etatową wiedzą w teatrze, choć przedtem grałam słodkie królowienki. Ostatnio, pięć razy pod rząd — nic, tylko czarownice, wiedźmy, Baby Jagi. Nawet Zuzanna mówi mi: mamo, przestań, bo już się dzieci ze mnie śmieją.

— A tu pewnie zanosił się na szóstą Babę Jagę.

— Tak jakbym miała już tę rolę „zaklepaną” i to w jubileuszowym przedstawieniu Joanny Piekarskiej. Wykreślałam się, że to już szósty raz...

— ...ale pani Piekarska powiedziała, że dyrektor obiecał jej najlepszych aktorów na jubileusz...

— ...i nie miałam sumienia odmówić. Tak jednak naprawdę to się nie martwiłam tymi rolami, wiedziałam, że one naprawdę fajne. W ogóle przez te piętnaście lat zagrałam bardzo dużo dobrych ról.

— Gra Pani nie tylko w teatrze, ale występuje także na estradzie w programach poetyckich. A więc wierność tym samym zainteresowaniom?

— Mam parę pomysłów na kolejne programy poetyckie. Są one zresztą zgodne z propozycją Towarzystwa Kultury Teatralnej, aby popularizować poezję rodzimych autorów.

— Są to raczej programy dla dorosłych, a dla dzieci?

— Najpierw był spektakl z poezjami Zbigniewa Ślaczki. Występowaliśmy wspólnie z Wojtkiem Grzechowiakiem, a autor, póki żył, towarzyszył nam w wyjazdach. Drugi program, na podstawie „Sonetów codziennych” Krystyny Koneckiej, też przygotowaliśmy wspólnie. Potem, na zamówienie Biura Wystaw Artystycznych, opracowałam erotyki tejże autorki z muzyką Andrzeja Karolczyka do fotografii Bronisławy Bak-Strzyżewskiej.

— A dalsze plany?

— Mam parę pomysłów na kolejne programy poetyckie. Są one zresztą zgodne z propozycją Towarzystwa Kultury Teatralnej, aby popularizować poezję rodzimych autorów.

— Są to raczej programy dla dorosłych, a dla dzieci?

— Bardzo trudno jest zrobić dobry program dla dzieci, a chałturą jestem przeciwna. Występuję natomiast w imprezach choinkowych, wakacyjnych, pilotuję amatorskie teatry lalekowe.

— Ma Pani opinię najbardziej „terenowej” aktorki Teatru Lalek.

— Jeżdżę rzeczywiście dużo. Towarzyszy mi mąż, spełniając rolę „obsługi technicznej”, a także córka.

— Zaryzykuje twierdzenie, że znalazła Pani swoje miejsce w życiu.

— Bardzo kośham swój zawód i nie zamieniałabym go na żaden inny. To, co robię, robię z przekonaniem. Dalej chciałabym mieszkać w Białymstoku i pracować w Białostockim Teatrze Lalek.

— Jest Pani białostoczką.

— Urodziłam się przy Warszawskiej, ale mojego rodzinnego domu już nie ma, wyrosło tam Osiedle Piasta. Uczyłam się w Szkole nr 5 i Liceum Ogólnokształcącym.

— Piętnaście lat temu powiedziała mi Pani, że stała się naszą „Gazetą”.

— Pozostałam jej wierna do dzisiaj. A tamten wynek pieczęlowicie przechowuję.

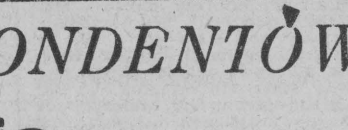
— Pierwszy raz gościła Pani wówczas na naszych łamach. Potem były recenzje z udanych występów. Życze dalszych, równie dobrych — i dziękuję za rozmowę.

ANIELA ŁABANOW



Ona i Jej Baba Jaga z głosem widowni W. Szekspira „Nim zapieje trzeci kur...” w reżyserii Krzysztofa Raua.

Fot. ZBISŁAW LENKIEWICZ



Ona i Jej Baba Jaga z głosem widowni W. Szekspira „Nim zapieje trzeci kur...” w reżyserii Krzysztofa Raua.

Fot. ZBISŁAW LENKIEWICZ

Swoją jubileusz 35-lecia białostockie szkolnictwo wyższe obchodziło przed rokiem. Kiedy ukazał się pierwszy numer „Gazety”, przygotowywano się do inauguracji drugiego z kolei roku akademickiego. Od lutego 1950 r. funkcjonowała w Białymstoku WIECZOROWA SZKOŁA INŻYNIERSKA (początkowo jeszcze jako prywatna, dopiero w styczniu następnego roku upaństwowiona).

117-osobowa grupa studentów, która rozpoczęła zajęcia w budynku Technikum Elektrycznego przy ul. Zamienhofa 29, była już po dwóch sesjach egzaminacyjnych. Przybyła trzecia specjalność — obok elektrycznego i mechanicznego utworzony został wydział budowlany. W sześć miesięcy po WSI powstaje AKADEMIA MEDYCZNA.

Na następną szkołę wyższą — humanistyczną czekano do 1968 r.; zostaje wówczas powołana do życia Filia Uniwersytetu Warszawskiego. Po sześciu latach, w 1974 r. przybywają jeszcze dwie uczelnie — filie warszawskich: Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej oraz Akademii Muzycznej im. Fr. Szopena.

Rozwój zatem białostockiego szkolnictwa wyższego wiąże się ściśle z historią powojenną. Kształtowało się ono

— prof. Tadeusz Kielanowski, prof. Tadeusz Dzierżykraj-Rogalski — twórcą zakładu anatomii prawidłowej, prof. Witold Ślawnicki — z wykształcenia biochemik, człowiek o niezwykle szerokiej zainteresowaniach, dr Tadeusz Czystohorski — założyciel zakładu chemii i biochemii, Jakub Chlebowski, Kazimierz Rodziewicz, Franciszek Krajewski — o każdej postaci można mówić bardzo długo.

— prof. Tadeusz Kielanowski, prof. Tadeusz Dzierżykraj-Rogalski — twórcą zakładu anatomii prawidłowej, prof. Witold Ślawnicki — z wykształcenia biochemik, człowiek o niezwykle szerokiej zainteresowaniach, dr Tadeusz Czystohorski — założyciel zakładu chemii i biochemii, Jakub Chlebowski, Kazimierz Rodziewicz, Franciszek Krajewski — o każdej postaci można mówić bardzo długo.

— prof. Tadeusz Kielanowski, prof. Tadeusz Dzierżykraj-Rogalski — twórcą zakładu anatomii prawidłowej, prof. Witold Ślawnicki — z wykształcenia biochemik, człowiek o niezwykle szerokiej zainteresowaniach, dr Tadeusz Czystohorski — założyciel zakładu chemii i biochemii, Jakub Chlebowski, Kazimierz Rodziewicz, Franciszek Krajewski — o każdej postaci można mówić bardzo długo.

— prof. Tadeusz Kielanowski, prof. Tadeusz Dzierżykraj-Rogalski — twórcą zakładu anatomii prawidłowej, prof. Witold Ślawnicki — z wykształcenia biochemik, człowiek o niezwykle szerokiej zainteresowaniach, dr Tadeusz Czystohorski — założyciel zakładu chemii i biochemii, Jakub Chlebowski, Kazimierz Rodziewicz, Franciszek Krajewski — o każdej postaci można mówić bardzo długo.

REFLEKSJE KORESPONDENTÓW

Zaczęło się od... gazetki klasowej

Moje kontakty z prasą rozpoczęły się bardzo wcześnie, bowiem już jako uczeń, w latach 1938—41, uczestniczyłem w redagowaniu gazetki klasowej i szkolnych. Gdy w r. 1939 zaczęła ukazywać się pierwsza „prawdziwa” gazeta w Grajewie (było to „Nowe Życie” — organ Komitetu Rejonowego WKP (b) i Rejonowej Rady Delegatów Ludu Pracującego), sięgnąłem po pióro i tak poczęły się ukazywać moje notatki z życia szkoły, młodzieży i mego rodzinnego miasta.

Potem, poczynając od r. 1947, było „Życie Białostockie” a od r. 1951 — nieprzerwanie — „Gazeta Białostocka”, a następnie „Współczesna”. Korzystając ze służbowych bytności w Białymstoku zawsze starałem się — chociaż na kilkanaście minut — wpaść do pierwszej siedziby redakcji przy ul. Kilińskiego. Miałem i serdeczne były kontakty i rozmowy z Włodzimierzem Chacielem — znanym mi jeszcze z czasów „Życia Białostockiego”, Henrykiem Matejczykiem, Edwardem Pajkterem, Henrykiem Kaszkowiakiem.

Warto pamiętać, że budżet miejski w tym okresie wynosił bowiem zaledwie 10 mln zł. Z otrzymanych funduszy wykonano oświetlenie ul. Dworcowej, wyasfaltowano jezdnię i ułożono czterometrowy deptak prowadzący do dworca.

W latach sześćdziesiątych wybudowano Dom Kultury „Górnik” w Hajnówce. Wystąpił do „GB” informację o jego pracy. Któryś z dziennikarzy, niezbyt chyba zorientowany, zasugerował widocznie nazwę placówki tak zaadaptował tekst, że wyszło iż w Hajnówce wypożyczają... górników, których tam wcale nie było.

W br. Hajnówka obchodziła jubileusz 35-lecia nadania praw miejskich. W związku z tym wiele osób miało być uhonorowanych wpisaniem do „Księgi zasłużonych dla miasta”. W publikacji „Niech gra orkiestra”, która ukazała się 8 lipca zasugerowałem, że warto również wpisać orkiestrę HPD, niezmierznie zasłużoną dla miasta leśników i drzewiarzy. Sugestia wyrażona na łamach „GW” została przyjęta przez władze miasta. W czasie uroczystej lipcowej sesji MRN przedstawiciele orkiestry zostali wpisani do „Księgi Zasłużonych”.

Jako korespondent, spotkało mnie miłe wyróżnienie, gdy w sprawozdaniu na Konferencję Miejską PZPR w grudniu 1984 r. przeczytałem: „KM wyraża serdeczne podziękowanie tow. K. Leszczyńskiemu za aktywną pracę propagatorską, upowszechniającą działalność partijną na łamach „GW”. To daje satysfakcję a jednocześnie zobowiązanie.

KONSTANTY LESZCZYŃSKI

Warto pamiętać, że budżet miejski w tym okresie wynosił bowiem zaledwie 10 mln zł. Z otrzymanych funduszy wykonano oświetlenie ul. Dworcowej, wyasfaltowano jezdnię i ułożono czterometrowy deptak prowadzący do dworca.

W latach sześćdziesiątych wybudowano Dom Kultury „Górnik” w Hajnówce. Wystąpił do „GB” informację o jego pracy. Któryś z dziennikarzy, niezbyt chyba zorientowany, zasugerował widocznie nazwę placówki tak zaadaptował tekst, że wyszło iż w Hajnówce wypożyczają... górników, których tam wcale nie było.

W br. Hajnówka obchodziła jubileusz 35-lecia nadania praw miejskich. W związku z tym wiele osób miało być uhonorowanych wpisaniem do „Księgi zasłużonych dla miasta”. W publikacji „Niech gra orkiestra”, która ukazała się 8 lipca zasugerowałem, że warto również wpisać orkiestrę HPD, niezmierznie zasłużoną dla miasta leśników i drzewiarzy. Sugestia wyrażona na łamach „GW” została przyjęta przez władze miasta. W czasie uroczystej lipcowej sesji MRN przedstawiciele orkiestry zostali wpisani do „Księgi Zasłużonych”.

Jako korespondent, spotkało mnie miłe wyróżnienie, gdy w sprawozdaniu na Konferencję Miejską PZPR w grudniu 1984 r. przeczytałem: „KM wyraża serdeczne podziękowanie tow. K. Leszczyńskiemu za aktywną pracę propagatorską, upowszechniającą działalność partijną na łamach „GW”. To daje satysfakcję a jednocześnie zobowiązanie.

KONSTANTY LESZCZYŃSKI

Warto pamiętać, że budżet miejski w tym okresie wynosił bowiem zaledwie 10 mln zł. Z otrzymanych funduszy wykonano oświetlenie ul. Dworcowej, wyasfaltowano jezdnię i ułożono czterometrowy deptak prowadzący do dworca.

Gazetowa pamięć

Białostockie „Fasty” — dziecko planu 6-letniego — mają już 33 lata. Były inwestycją o symbolicznym znaczeniu dla zaoferowanego, rolniczego regionu; rozpoczęta w 1953 roku budowa przetrwała rozmiarami zamierzeniem w historii Białostoczczyzny.

Jak się po latach okazało, najwierniejszym kronikarzem „czasu przeobrażeń” była „Gazeta Białostocka”. Pierwsze relacje z budowy opatrywano, jak na sensację, przystało, ogromnymi tytułami. W piątym numerze z 8 stycznia 1954 roku czytamy: — „Wkrótce rozpocznie się prace przy budowie przedziału średnioprzedniej. Zakłady w Fastach będą znacznie większym obiektem wytwórczym niż w Zambrówie”. „Pomimo mrozów i śniegu trwały już prace przygotowawcze do wielkiej budowy”.

Reporterskie wizyty dziennikarzy „Gazety”, liczące wtedy zaledwie dwa lata, musiały być częste: rejestrowali oni wszystko co dotyczyło tej inwestycji — zdarzenia ważne i drobne, nastroje budowlanych i zmian zachodzące w krajobrazie.

20 maja 1955 roku informowano Czytelników o mającej wkrótce rozpocząć się montażu nierozwieszonych żelazek, a w niedługim czasie o tym, że pierwszy kamień już zmontowano.

Czestym gościem budowlanych był redaktor STANISŁAW SWIERAD, w jego relacjach o stanie zaawansowania robót jak na kilkanaście dni z obrazami tamtych dni: z problemami, z obniżeniami w dostawach cementu. Robotnicy demonstrowali przed nim ówczesne buble — topaty „sztychówki” — gnące się jak zabawki. Z godną kronikarza rzetelnością pisał pan Stanisław o pierwszych transportach maszyn z Związku Radzieckiego, także o warunkach socjalnych i kulturowym budowlanych „Fastów”.

W numerze z 4 października 1955 r. czytamy: „Wielki dzień budowlanych żałogi kombinatu. W FASTACH RUSZYŁA PRZEDZIAŁNA ŚREDNIOPRZEDNIA”.

W poniedziałek przedkładał montażowi radziecy przeżywali wielki dzień. Rozpoczął się bowiem trudny rozruch maszyn pierwszej części kombinatu bawelnianego — przedziału średnioprzedniej”.

Moment rzućmy przez młodość wiadomości. Halne Kazał, pierwszy dzień garści surówca na transmisie maszyn w trzepakach, uwiecznił na zdjęciu Zdzisław Zaremba. Kto dzisiaj pamięta, że o godz. 13 miała syrena alarmowa dała znak do rozpoczęcia biegu maszyn? Jakże pięknie uzupełnia relację opisane wzruszenia ludzi towarzyszących temu momentowi.

Na łamach „Gazety Białostockiej” pozostał też ślad po zawiązanych nadziejach. 81 podnoszący obywateli wzięło pod listem zbiorowym mieszkańców gromady Walichy, wysłanym do „Trybuny Ludu”. Dotyczył zmiany lokalizacji kombinatu. Kto by przypuszczał, że „Fasty” w pierwotnej wersji umieszczono właśnie w Walichach. Prawdopodobnie tych faktów potwierdzały zwieszane barki rozpoczynające prace ziemnych pod przyszłą budowę. List okraszono opisem zacierania śladów po zmianach.

Gazetowa kronika i Izba Tradycji „Fast” są najlepszym dowodem autentyczności „Gazety” i jej wiary z Czytelnikami.

LUCYNA SZEPIEL



W starym albumie

Trzydzieści pięć lat — dużo to czy mało? Białostok zamieszkiwało w 1951 r. około 100 tys. mieszkańców. Białostockie „konstrasty” niwelowane były w szybkim tempie. Planowano z rozmachem, budowano z zapałem, ambitnie, z powodzeniem realizowano wizje urbanistów i architektów tak współczesne jak dzisiejsze, by ustąpić nowoczesniejszemu.

Czy zawsze z pożytkiem? To wątpliwość romantyków, którzy starą jabłoni w sadku przy domku, wygłódka tuż przy płocie, piec kłofowy w dużym pokoju przedkładały we wspomnieniach nad żelazo, beton i stal w swoich osiedlach mieszkaniowych.

— „Kto wychował się w tym mieście, może przeżyje chwilę smutku znajdując blok na miejscu sadu, w którym poznał smak pierwszego pocatunku” — pisał przed laty piewca miasta RYSZARD KRAŚKO we wstępie do pięknego albumu grafik HENRYKA WILKA.

Wejrzymy więc głębiej: Białostok „Stary” i „Nowy”. Ten podział przez wiele pojętych lat łączący w dążeniu ku nowoczesności, ze strzelistymi wieżowcami, lecz i dziełami nie wszystkimi, co stare, trzeba było odrzucić do lamusa wspomnień.

Reprodukujemy dwa rysunki naszego redakcyjnego kolegi z czasów, kiedy jeszcze z nami pracował. Na pierwszym: w starą zabudowę Rybnego Rynku z rozłożystą, królującą tu przez wiele lat halą targową, wciśnięty jest pierwszy domy mieszkalne. Na jej zaplecze wybudowano niepospostrzeżenie nową ulicę: Marii Skłodowskiej-Curie. W tym miejscu (aż do ul. Akademickiej) odbywały się głośnie i uznane wystawy rolnicze. Tu, gdzie stoi widoczny blok mieszkalny, był niegdyś gwarowny rynek pełen chiopskich furmanek klekoczących po kociach łbach, m.in. ul. Piłnej, metalowymi obręczami kół.

Poniżej: to samo miejsce w kilka lat później, jednak w nowym, także zmienionym kształcie. Obok fragmentu Szkoły Podstawowej nr 9 pyśniesz się zamiast starej hali — duma miasta białostockiej „O-enzet”.

JOTEM RYS. HENRYK WILK

GAUDEAMUS NA RUSZTOWANIACH

Na terenach całkowicie pozabawionych tradycji akademickich, co oznaczało niezbędność budowy wszystkiego od podstaw. Do rangi niemalże symbolu urastają dziś takie fakty jak wspólne odgruzowanie przez studentów i nauczycieli Akademii Medycznej zniszczonego Pałacu Branickich. Symbolicznie dziś brzmi też wielkość ówczesnej kadry naukowej: w WSI zawiązały trzech pracowników naukowo-dydaktycznych, zaś w AMB 39-osobowy zespół z dwoma profesorami i jednym docentem.

A dziś? Obecnie środowisko naukowe to przeszło 1800 pracowników naukowych, w tym 180 profesorów i docentów. Przeszło 22 tys. osób otrzymało dotychczas dyplomy ukończenia białostockich szkół wyższych. W pięciu uczelniach kształcą się ponad 8,5 tys. studentów.

Długo można by wymieniać wymierne efekty uzyskane w ciągu minionego okresu: wartość aparatury i wyposażenia (zwłaszcza Akademii Medycznej i Politechniki), milionowy księgozbiór w bibliotekach, wpływ uczelni na całokształt życia społecznego i kulturalnego regionu północno-wschodniego, rozwój badań naukowych.

— Ale wróćmy do początków — okazja przecież szczególna. Siedzę w Zakładzie Fizjologii Mięśni Głębokich Akademii Medycznej, którego kierownikiem jest prof. dr hab. Michał Malofiejew. Akurat w 1951 r. M. Malofiejew rozpoczął studia w Białymstoku. Od lat gromadził wszelkie materiały i dokumenty związane z historią uczelni. Z grubiej tektury wyciąga więc teraz coraz to inne zdjęcie.

— O, proszę, to jest pierwszy Rada Wydziału, kierownicz katedr: pierwszy rektor

MYŚLI PRZEKORNE (jubileuszowe)

Życiorys „Współczesnej”: trzy i pół dekady inwencji i zwady.

Z koncertu życzeń: pędź, „Współczesna”, z szybkością „Pogoni” ku celom widzianym jak na dłoni.

Ze „Współczesną” na co dzień, bo i z problemami nie od święta.

ZBIGNIEW WAYDYK

SPORT

Górnik Zabrze nowym liderem

● GKS w odwrocie? ● Niedziela gospodarzy

Pilkarze i hgi rozegrali w sobotę i niedzielę kolejną serię spotkań. Było tak jak zwykle, czyli trochę dobrze, trochę źle. Powody do radości mają przede wszystkim piłkarze Górnika Zabrze i Pogoni Szczecin. Śląskie derby lidera i wicelidera nie były wielkim widowiskiem. Od pierwszych minut przewaga należała do szybszych i bardziej zdecydowanych zabrzeńczyków. Wyłknem był jednak niesłusznie strzał i częste zamieszanie pod bramką GKS.

Nie rezygnują z głównej roli piłkarze Pogoni Szczecin. W sobotę rozegrali Lechia Gdańsk 5:1. Skoryzowali z reguaminowego handikapu i powiększyli swój dorobek aż o trzy punkty. Awansowali na drugie miejsce w tabeli, zaś najniebezpieczniejszym napastnikiem zespołu — Marek Leśniewski wysunął się na czoło wśród snajperów. Zdobył w sobotę trzy gole. W Lechii wytypił już Janusz Kupcewicz. Używał honorowego gola, ale awa gra raczej rozczarował.

A oto dokumentacja w kolejkach spotkań w piłkarskiej ekstraklasie:

POGON SZCZECIN — LECHIA GDAŃSK 5:1 (1:0). Bramki zdobyli: dla Pogoni — Leśniewski — 3 (10, 52, 58 min.), Młazek (73 min.) i Urbanowicz (85 min. z rzutu karnego); dla Lechii — Kupcewicz (82 min.). Widzów ok. 8 tys.

ZAGŁEBIE LUBIN — POLONIA BYTOM 1:1 (0:0). Bramki zdobyli: dla Zagłębia — Cichowski (79 min.); dla Polonii — Waleczak (87 min.). Widzów ok. 7 tys.

WIDZEW ŁÓDŹ — LECH POZNAN 2:1 (0:1). Bramki zdobyli: dla Widzewa — Dziuba (47 min.) i Leszczyński (65 min.); dla Lecha — Pachelski (7 min.). Widzów ok. 11 tys.

STAL MIELECH — RUCH CHOŹEN 0:1 (0:1). Bramki zdobył Bak (23 i 89 min.). Widzów ok. 7 tys.

ŚLĄSK WROCŁAW — MOTOR LUBLIN 2:1 (2:1). Bramki zdobyli: dla Śląska — Marciniaś (50 min.) i Prusik (57 min.); dla Motoru — Gładysiewicz (23 min.). Widzów ok. 8 tys.

GÓRNIK WAŁBRZYCH — LECHIA WARSZAWA 2:1 (0:1). Bram-

ki zdobyli: dla Górnika — Ciolek (47 min.) i Warzycha (48 min.); dla Legii — Arcus (14 min.). Widzów ok. 10 tys.

OLIMPIA POZNAN — ŁKS ŁÓDŹ 0:0. Widzów ok. 3 tys.

GÓRNIK ZABRZE — GKS KATOWICE 1:0 (0:0). Bramkę zdobył Jan Urban (32 min.). Widzów ponad 25 tys.

TABELA

1. Górnik Z.	5	10	8:1
2. Pogon	5	9	11:4
3. Widzew	5	9	7:3
4. Katowice	5	8	8:3
5. Śląsk	5	7	9:7
6. Legia	5	5	12:10
7. Lech	5	5	7:6
8. Górnik Wb.	5	5	3:5
9. ŁKS	5	4	4:4
10. Ruch	5	4	7:8
11. Olimpia	5	4	2:4
12. Polonia	5	3	3:7
13. Zagłębie	5	3	3:7
14. Motor	5	2	2:6
15. Stal	5	1	3:8
16. Lechia	5	1	1:7

Wicewojewoda białostocki, Aleksander Czudź składając gratulacje Zofii Mielech. Za nią widzimy Halinę Sobolewską.

Fot. Zdzisław Zaremba

Po I mistrzostwach świata sportowców-inwalidów

Gratulacje i kwiaty medalistkom

Jest ich wielu. W kilku kołach „Zrzeszenia Sportowego „Start” w Białymstoku trenują systematycznie około stu sportowców-inwalidów.

Biegają i skaczą, podają kulą, rzucają dyskiem i oszczepem, pływają, grają w koszykówkę, a nawet jeżdżą na nartach.

Ludzie, którzy utracili zdrowie. Jedni w tragicznych wypadkach, inni dotknięci ciężką, nieuleczalną chorobą. Sport z nich nie zalał, nie wywalił, nie wywalił. W dużym stopniu pomógł im sport, który przywracał im sprawność. Sport, który jest domeną ludzi zdrowych, jest także dla nich dostępny. Trenują, walczą, biją rekordy. Mają zgrupowania szkoleniowe, imprezy sportowe, mistrzostwa. Mają także swoje olimpiady z medalami, hymnami i podium zwycięzców. Zawsze w tym samym roku i kraju, w którym odbywały się jakiegokolwiek sportu, w tym samym roku i kraju, w którym odbywały się jakiegokolwiek sportu, w tym samym roku i kraju, w którym odbywały się jakiegokolwiek sportu.

Ostatnio w Goeteborgu (Szwecja) odbyły się I mistrzostwa świata sportowców-inwalidów w lekkiej atletyce, pływaniu i łucznictwie. Walczono w kategoriach różnych schorzeń. W 18-osobowej reprezentacji Polski startowały dwie białostoczanki. Odniosły duży sukces. Zofia Mielech zdobyła dwa srebrne medale — w pchnięciu kulą i rzucie dyskiem. Halina Sobolewska — srebrny medal w rzucie dyskiem i oszczepem.

Po tym sukcesie zostały one przyjęte przez wicewojewodę białostockiego, Aleksandra Czudź. Obecni też byli wicewojewoda Adam Kozłowski i sekretarz województwa — Stefan Brzeczko oraz trener Sobolewskiej, Kazimierz Mościcki.

Wicewojewoda Aleksander Czudź serdecznie pogratulował zawodniczkom, szkoleniowcom i działaczom „Startu”. Wyższe dalszych sukcesów podkreślił ogromne znaczenie sportu i kultury fizycznej wśród inwalidów. Nie zalał im sport, który przywraca im sprawność. Sport, który jest domeną ludzi zdrowych, jest także dla nich dostępny. Trenują, walczą, biją rekordy. Mają zgrupowania szkoleniowe, imprezy sportowe, mistrzostwa. Mają także swoje olimpiady z medalami, hymnami i podium zwycięzców. Zawsze w tym samym roku i kraju, w którym odbywały się jakiegokolwiek sportu, w tym samym roku i kraju, w którym odbywały się jakiegokolwiek sportu.

Wczoraj zainaugurowana została druga z trzech imprez w ramach I ligi. Zespoły z naszego regionu Gwardia Białystok i Mazur Elbląg rozegrały mecze wyjazdowe. Białostoczanie spotkali się w Bytomiu z Szombierkami, a mazurczanie w Krakowie z Wisłą. Niestety, nasze drużyny nie odniosły sukcesów. Gwardia przegrała 8:12 a Mazur uległ Wisie 6:14.

Nie zdołaliśmy uzyskać relacji z pojedynków w Bytomiu (przebiegali).

Wyniki walk na pierwszym miejscu bokserzy Wisły: Czarniecki — Chorowski 3:0, Nytko — Krukowski 3:0, Surówka przegrał z Tyszkiewiczem w I. przelocie, Konieczny — Sulima remis 2:2, Wiśniewski poddał w II. r. Jędraszko, Stepiński — Szczęśliwy 3:0, Majowski poddał w III. r. Bukowski, Kucharski — Stasiński 2:0, remisu, Urban — Jaworski 0:3, Kaszuba — Waszczyk 3:0.

Wyniki walk na pierwszym miejscu bokserzy Wisły: Czarniecki — Chorowski 3:0, Nytko — Krukowski 3:0, Surówka przegrał z Tyszkiewiczem w I. przelocie, Konieczny — Sulima remis 2:2, Wiśniewski poddał w II. r. Jędraszko, Stepiński — Szczęśliwy 3:0, Majowski poddał w III. r. Bukowski, Kucharski — Stasiński 2:0, remisu, Urban — Jaworski 0:3, Kaszuba — Waszczyk 3:0.

Pozostałe wyniki: Broń Radom — Gwardia Wrocław 13:5, Wisła Zabrze — Stal Stocznia Szczecin 13:7.

1. Stal St. 10:6 10:37
2. Broń 9:7 8:14
3. Gwardia B. 8:8 8:14
4. Gwardia W. 8:8 8:13
5. Wisła 8:8 7:51
6. Szombierki 8:8 7:28
7. Mazur 7:9 6:53
8. Wisła 6:10 6:48

Powszoniąć sobie trochę

Na początku był chaos, a zaraz potem, wraz z pierwszymi numerami „Gazety”, pojawił się na jej łamach redaktor ANDRZEJ BORKOWSKI. Dziś można snuć domysły, dlaczego to właśnie jemu przypadło w udziale ten problematyczny zaszczepił dziennikarskiego ciężaru odpowiedzialności sportowej. Najbardziej prawdopodobne wydaje się jednak takie tłumaczenie, że był on podówczas jednym z najlepszych dziennikarzy posiadającym samochód. Maszyna marki, bodajże, Fiat ileś tam, pochodziła z czasów przedwojennych i miała więcej lat, niż miewają dzisiaj najstarsze skrupy sprzedawane na giełdzie przy Bema. Ale czy mogło to mieć jakieś znaczenie? W zgłodniałym wyobraźni piewcy, którego marzeniem był wtedy rower, właścicielem samochodu musiał być uśpianym mężczyzną, koniecznie blisko związanym ze sportem, a jego pojazd bodajże uśpianym, choćby przy sześciu kołach, a nie czterech. Nawiasem mówiąc, Andrzej faktycznie uwielbiał wyścigi, toteż tuż po wojnie stał się jednym z ojców chrzestnych kolarskiej goniutry Dookola Województwa Białostockiego. Był też namiętnym propagatorem tenisa, wszelako, tak twierdzą złośliwi, firma ta w początkach swojego istnienia miała gwałtownie i potężnie być wzięta ludziami, którym coś zawdzięczała.

Po redaktorze Borkowskim nastała era krakowskich spadochroniarzy. Tych zrzucano do Białostoku bodaj czterech, czy nawet pięciu i jeden z nich wygłosił w dziale sportowym, a nazywał się KONSTANTY URBANOWICZ. Od tego momentu nastąpiło jak gdyby gwałtowne ożywienie sportu kobiecego, trzeba bowiem wiedzieć, że red. Konstanty uwielbiał panie we wszelkiej postaci, sportowej zwłaszcza, bo wtedy ukazywał je męskim oczom bez kalkulek i bieżących kalkulacji, a nie tylko w płaszczyźnie.

Z czasem Urbanowicz odnotował jeszcze warto nigdy nie kończące się uwzniażanie spadochroniarzy, na temat wyższości Wisły Kraków nad Cracovią z tego samego miasta. Kto tam komu kibicował, to już nikt zapewne nie pamięta, ale tak czy ować sporty były ostre, bo z Urbanowiczem kibicował się STANISŁAW ŚWIERADZKI oraz MIECZYSLAW CHAJA. Ten ostatni był nawet kiedyś czynnym piłkarzem, w co dzisiaj trudno uwierzyć, ponieważ do piłki jest bardziej podobny niż do piłkarza.

Urbanowicz uwielbiał, przyjechał PAWEŁ KOWALSKI. Kaszub z pochodzenia, piłkarz nożny z tamtamtym, uwielbiał też boks i pisanie sportowych, koniecznie rytmicznych poematów, z których zwłaszcza jeden tytuł szczególnie rozpłynął, a zaczynał się tak: „Dyblik królka piewcy, w tym do pomonika, który wykrywał przeciwnika i przewaga znikła”.

Poemat ten, wydrukowany na łamach „Gazety” (jeszcze Białostockiej), przyniósł mu nie tylko sławę, ale też ostrą kaskad przekazywania treści sportowych mową wiananą, wydany przez ówczesnego naczelnego redaktora.

Nadą po Pawelku nastał TARASIEWICZ, który wrzesał nastaje do dzisiaj, Leszek, przez przyjaciół zwany też Szeleczkiem, przyszedł do „Gazety” z radia, gdzie pracował po pracy, czy też współpracę z „Gazetą”. W ogóle, prawdę mówiąc, jest on bardziej instytucją niż pojedynczym dziennikarzem i w Białymstoku nie ma chyba kibica, który by nie znał go osobiście i nie był z nim na ty. Obok licznych talentów, w tym i takich, o których głosić lepiej nie wspominać, posiada on rzadką umiejętność doboru sobie wartościowych współpracowników, o czym z dumą donosi pisząc niżej słowa, mając na myśli nie tyle siebie, co przede wszystkim GRZEGORZA SZERZENIOWICZA, byłego bramkarza piłkarskiego, obecnie trenera pierwszoligowej drużyny z Lublina.

Co by tu jeszcze? Aha! Z Leszczkiem pracuje teraz red. DARIUSZ KLIMASZEWSKI, młody ale ułatunowy dziennikarz i wieloletni kandydat na mistrza szachowego, co daje szansę na głębszą popularność tego sportu, który oprócz szarych komórek skutecznie wzmacnia też mięśnie posiadaczy.

Tak to mniej więcej wyglądało dotychczas, rzecz jasna w ogromnym skrócie i kiedy przeczytałem to, co przed chwilą napisałem, natychmiast zrodziło się we mnie języczkowe pytanie: skoro mieliśmy dotąd tylu dziennikarzy sportowych, tak żywo zainteresowanych piłkarstwem (Tarasiewicz nie wyłącza), to czemu — u licha — Jagiellonia morduje się ciągle w drugiej lidze, zamiast grzać w pucharach zdobywając pucharów? A może on, po prostu „Gazeta” nie czytała?

PŁOTKARZ

Z KRAJU
ZE ŚWIATA

ŚWIETNA JAZDA J. NIELSENA

W Chorowie zakończył się finałowa mistrzostwa świata. Triumfowali reprezentanci Danii. Wyprzedził Hans Nielsen — 15 pkt. (2, 3, 3, 3, 3) przed Janem Pedersenem — 13 (3, 3, 3, 3, 3). Anglikom — Kevin James — 12 (2, 2, 2, 2, 2). Jedynym z Polaków Ryszard Polomowski z Łodzi zdobył 10 pkt. (1, 2, 0, 2, 1).

PUCHARY EUROPY W KOSZYKÓWKĘ

W Monachium odbyło się finałowe I rundy europejskich pucharów w koszykówce mężczyzn.

Jagiellonia — Broń Radom 1:0

Słabo, ale za dwa punkty

Z dużej chmury mały deszcz. Oczekiwane z zainteresowaniem spotkanie Jagiellonii z ostatnią drużyną w tabeli Bronią Radom zawiodło na całej linii. Nikłe zwycięstwo odniosła Jagiellonia wygrywając z Bronią 1:0 (1:0). Bramkę w 40 min. z rzutu karnego zdobył Jacek Bayer. Sędziów: K. Orłowski z Lublina. Widzów 10 tys.

JAGIELLONIA: Sowiński, Bartłomiej, Lisowski, Kuleza, Cywik — Czykier, Ambrożej (46 min. Szczęśliwy), Mojsa, D. Bayer (65 min. Car) — J. Bayer, Michalewicz.

BROŃ: Gorczyca — Kusek, Pełkowski, Zdanowski, Wesołak — Brzozowski, Puźniak (61 min. Jajczkowski), Trojina (87 min. Tkaczyk), Kulik — Szymanski, Dziubiński. Złota kartka Kuleza.

Przez całe prawie 90 minut Jagiellonia miała przewagę, z której nie była w stanie skorzystać. Białostoczanie, owszem, atakowali, starali się zdobyć gola, imponowali szybkością, momentami dynamicznością, ale nie potrafili skutecznie „rozbroić” obrońców, którzy nie byli w stanie wykonać skutecznych akcji.

W 38 min. po strzale Czykiera, piłka uderzyła w słupki i kierując się do siatki została zatrzymana w tłumie przy jednoczesnym obróceniu. Sędzia główny po konsultacji z bocznym arbitrem wskazał na białą piłkę, oznaczając faul. Karny. Prowadził go do bramki Jacek Bayer.

W 2 min. później Mojsa, który grał w ośmioosobowym zespole, strzelił gola. W tym samym momencie przetrzebił w końcówce, a w ostatnim momencie przetrzebił w końcówce, a w ostatnim momencie przetrzebił w końcówce.

MAZUR — GWARDIA B. 3:0

Pilkarskie elickiego Mazura przed tygodniem przegrał z Polonią 4:1. Zarobek minusowy punkt. Szybko jednak odzyskał równowagę i w sobotę pokonał białostocką Gwardię 3:0 (0:0). Tym samym eliminując z tabeli. W końcówce, a w ostatnim momencie przetrzebił w końcówce.

W 38 min. po strzale Czykiera, piłka uderzyła w słupki i kierując się do siatki została zatrzymana w tłumie przy jednoczesnym obróceniu. Sędzia główny po konsultacji z bocznym arbitrem wskazał na białą piłkę, oznaczając faul. Karny. Prowadził go do bramki Jacek Bayer.

W KOŁACH
W KOŁACH

W KOŁACH

W Monachium odbyło się finałowe I rundy europejskich pucharów w koszykówce mężczyzn.

Jagiellonia — Broń Radom 1:0

Z dużej chmury mały deszcz. Oczekiwane z zainteresowaniem spotkanie Jagiellonii z ostatnią drużyną w tabeli Bronią Radom zawiodło na całej linii. Nikłe zwycięstwo odniosła Jagiellonia wygrywając z Bronią 1:0 (1:0). Bramkę w 40 min. z rzutu karnego zdobył Jacek Bayer. Sędziów: K. Orłowski z Lublina. Widzów 10 tys.

JAGIELLONIA: Sowiński, Bartłomiej, Lisowski, Kuleza, Cywik — Czykier, Ambrożej (46 min. Szczęśliwy), Mojsa, D. Bayer (65 min. Car) — J. Bayer, Michalewicz.

BROŃ: Gorczyca — Kusek, Pełkowski, Zdanowski, Wesołak — Brzozowski, Puźniak (61 min. Jajczkowski), Trojina (87 min. Tkaczyk), Kulik — Szymanski, Dziubiński. Złota kartka Kuleza.

Przez całe prawie 90 minut Jagiellonia miała przewagę, z której nie była w stanie skorzystać. Białostoczanie, owszem, atakowali, starali się zdobyć gola, imponowali szybkością, momentami dynamicznością, ale nie potrafili skutecznie „rozbroić” obrońców, którzy nie byli w stanie wykonać skutecznych akcji.

W 38 min. po strzale Czykiera, piłka uderzyła w słupki i kierując się do siatki została zatrzymana w tłumie przy jednoczesnym obróceniu. Sędzia główny po konsultacji z bocznym arbitrem wskazał na białą piłkę, oznaczając faul. Karny. Prowadził go do bramki Jacek Bayer.

W 2 min. później Mojsa, który grał w ośmioosobowym zespole, strzelił gola. W tym samym momencie przetrzebił w końcówce, a w ostatnim momencie przetrzebił w końcówce.

MAZUR — GWARDIA B. 3:0

Pilkarskie elickiego Mazura przed tygodniem przegrał z Polonią 4:1. Zarobek minusowy punkt. Szybko jednak odzyskał równowagę i w sobotę pokonał białostocką Gwardię 3:0 (0:0). Tym samym eliminując z tabeli. W końcówce, a w ostatnim momencie przetrzebił w końcówce.

W 38 min. po strzale Czykiera, piłka uderzyła w słupki i kierując się do siatki została zatrzymana w tłumie przy jednoczesnym obróceniu. Sędzia główny po konsultacji z bocznym arbitrem wskazał na białą piłkę, oznaczając faul. Karny. Prowadził go do bramki Jacek Bayer.

W sprawie „GW”
XII turniej sportowy „Żywi ludzie” na starcie!

Ostatnie lata nie sprzyjały kulturze fizycznej w zakładach pracy. Zainteresowanie szeroko pojętą rekreacją było raczej znikome, a działalność TKKF okazjonalna. Brakowało zorganizowanych na co dzień form wychowawczych na pracy. Pomysł organizacji ogólnopolskiego turnieju sportowo-rekreacyjnego aktywizującego kulturę fizyczną w zakładach „Unitra” zyskał dużą popularność.

I oto w dniach 5-7 września br. rozegrana zostanie w Białymstoku XVI już edycja turnieju sportowo-rekreacyjnego „Żywi ludzie”. Do akcji tej włączyła się „Gazeta Współczesna” a termin został połączony z jubileuszem 35-lecia „GW”.

W zawodach uczestniczyć będą: „Unitra-Biazeł” Białystok, „Unitra-Eltra” Bydgoszcz, „Unitra-Unimor” Gdańsk, „Unitra-Tonika” Łódź, „Unitra-Tonisi” Wroclaw. Reprezentacje zagłów walczą będą: w badmintonie, brydżu sportowym, lekkiej atletyce, piłce siatkowej, strzelectwie, szachach, tenisie stołowym, tenisie ziemnym, warsztatach i wędkarstwie.

Zmagania rozegrane zostaną na stadionie w Zwierzynie w hali sportowej AMB, szachach podstawowych nr 11 i 23, w Domu Studenta Politechniki Białostockiej, na strzelnicy LOK, a zawody wędkarskie nad rzeką Narwą. Tradycyjnie zobaczymy też w akcji aktywnych zakładów pracy, którzy zmierzają się w pięciobój. W skład drużyny wchodzi: dyrektor, I sekretarz, KZ, PZPR, przewodniczący Rady Pracowniczej, prezes TKKF, przewodniczący NSZZ i ZZ ZSMF.

(let)

Okłaski dla gospodarzy

STOMIL — WIGRY 1:0

Odmłodzony zespół Stomila Olsztyn, oparty na srebrnych medalistach XIII OSM, pokonał Wigry Suwałki 1:0. Bramkę zdobył M. Wiśniewski (25 min.). Sędziował A. Suska z Gdańska. Widzów 700.

WIGRY: K. Kropiwnicki, Bartłomiej, Spura, Balakier, Boład, Kucharski (44 min. K. Gładysiewicz), Wiśniewski (70 min. Kowalewski), W. Kropiwnicki, Piasecki, Lisicki.

Klasa okręgowa

Grupa białostocko-suwałska: Włokniarz Wasilków — Sparta Augustów 6:3, Narow Chorześć — Promień Mońki 2:0, Włokniarz B-stok — Puszcza Hajnowka 0:1, Nida Ruchana Nida — Tur Bieleski Podl. 0:1, Czarni Olecko — Sokół Sokółka 1:1, Mazur Pisz — Rominta Gódnia 1:2, Sztandar Orzysz — Wigry II Suwałki 4:0.

1. Sztandar 8:0 10:1
2. Mazur 6:2 10:6
3. Wigry II 6:2 8:8
4. Włokniarz W. 6:3 12:7
5. Promień 5:3 6:4
6. Narow 4:4 3:2
7. Włokniarz B. 4:4 4:4
8. Tur 4:4 4:4
9. Puszcza 4:4 4:4
10. Sparta 3:3 6:9
11. Rominta 2:6 3:7
12. Czarni 2:6 3:7
13. Nida 2:6 3:7
14. Sokół 1:7 4:10

Po mistrzostwach SZS
Czy zastąpią dawnych mistrzów?

Jak już informowaliśmy przez dwa dni na stadionie białostockiego Wierzycka rozgrywane były mistrzostwa Polski Szkolnego Związku Sportowego w lekkiej atletyce. Tegoroczna rewia przywiodła stąd na pierwszy plan, zarówno sportowców jak organizatorów. Przypomnijmy, że drugonowoc zwyciężyła białostocka Juwenia.

Relacje z mistrzostw Europy ze Stuttgartu były dla Polaków wielce nieprzyjemne. Z zainteresowaniem zatem oglądaliśmy zmagania naszej przyszłości na stadionie w Zwierzynie, zastanawiając się czy wyrósł z nich następca Świeżewskiego, Malinowskiego, Komara.

W ostatnich konkurencjach drugiego dnia Mariusz Kamiński i J. ni B-stok wywalczyli srebrny medal w biegu na 3 km z przeszkodami z czasem 6:53.1. Zwyciężył Robert Józefiak (MKS Gniezno) — 6:02.51. W rzucie oszczepem zwyciężył Adam Kowalski (Zorza Tomia) — 65.01 potwierdzając swój prymat podczas XIII OSM. Srebrny medal wywalczył jego kolega klubowy Waldemar Bikowski — 61.72. W rzucie młotem Stawomir Roskowski (Juwenia B-stok) ukończył się na drugiej pozycji — 40.74. Wygrał Marek Kłóska (Notec Chodzież) — 42.48.

Dwa brązowe medale zdobyli reprezentantki Zorza Tomia. Barbara Czapko uzyskała w skoku w dal 5.74. Takie same odległości osiągnęła druga w tej konkurencji Agnieszka Gajewska (I LO Tomaszów Maz.) a zwyciężyła Dorota Kutzman (Iskra Wołczyn) — 5.76. Na 500 m Iwona Dziekońska uzyskała 26.60. Pierwsza na mecie była Renata Malczak (Victoria Radibórz) — 25.55. (let)

Wyniki najwybitniejszych turniejów i miejsca zawodników z naszego regionu w mistrzostwach Polski kobiet w 1986 roku. 1. Laszewska (Stilon Gorzów Wlkp.) — 9 pkt., 2. S. J. Strzaska (Górnik Czerwona) — 8 pkt., 3. Lech Poznań — 8 pkt., 4. Skibicka (Harcza) — 7 pkt., 5. S. J. Strzaska (Górnik Czerwona) — 6 pkt., 6. S. J. Strzaska (Górnik Czerwona) — 5 pkt., 7. S. J. Strzaska (Górnik Czerwona) — 4 pkt., 8. S. J. Strzaska (Górnik Czerwona) — 3 pkt., 9. S. J. Strzaska (Górnik Czerwona) — 2 pkt., 10. S. J. Strzaska (Górnik Czerwona) — 1 pkt.

Wyniki najwybitniejszych turniejów i miejsca zawodników z naszego regionu w mistrzostwach Polski kobiet w 1986 roku. 1. Laszewska (Stilon Gorzów Wlkp.) — 9 pkt., 2. S. J. Strzaska (Górnik Czerwona) — 8 pkt., 3. Lech Poznań — 8 pkt., 4. Skibicka (Harcza) — 7 pkt., 5. S. J. Strzaska (Górnik Czerwona) — 6 pkt., 6. S. J. Strzaska (Górnik Czerwona) — 5 pkt., 7. S. J. Strzaska (Górnik Czerwona) — 4 pkt., 8. S. J. Strzaska (Górnik Czerwona) — 3 pkt., 9. S. J. Strzaska (Górnik Czerwona) — 2 pkt., 10. S. J. Strzaska (Górnik Czerwona) — 1 pkt.

Prowadząca numer — Krystyna Konecka.
Redaktor dyżurny — Helena Pilipiuk.
PISSN 0137-2422 Nr indeksu 35013 R-4

prod. polsk. (od lat 12)
"Zorza" — "Westernplatte"
polsk. (b.o.).
tytuł — "Powrót do przysz-
prod. USA (od lat 12).

— 9.20 Mała poranna muzyka: 9.40 Miniatury poetyckie; 9.45 Mała poranna muzyka; 10.00 Akademicki kwadrans; 10.15 Muzycz-

Straż Pożarna — tel. 998
Pogotowie MO — tel. 997

Prowadząca numer — Krystyna Konecka.
Redaktor dyżurny — Helena Pilipiuk.
PISSN 0137-2422 Nr indeksu 35013 R-4

PISSN 0137-2422 Nr indeksu 35013 R-4



Oni widzą wszystko: Krzysztof Ochrymiuk, Hania Przygoda, Józef Makowiecki, Majka Romanowska oraz ich szef — Sylwek Barski (ten, który ze starej „Optimy” chce zrobić komputer) śledzą przez lupę poczynania białostockich handlowców.



Leszek Tarasiewicz (kier. działu sportowego) zrosł się z piłką na dobre. Wic o tym najlepiej Darek Klimaszewski, szachowy kandydat na mistrza.



Dział Dokumentacji Prasowej to chyba jedyne spokojne miejsce w redakcji. Dbają o nie Ania Szachowicz i Zosia Sokolowska.



Ania Radziukiewicz, Lucyna Szepl i Andrzej Polakowski (kier. działu ekonomicznego) nawet w pustej beczce potrafią znaleźć intrygujący temat.



Kierownicy: Zbigniew Polak, Krzysztof Strzeński i Stanisław Kosiński są niezastąpieni w czasie terenowych penetracji.



My? Zawsze w pogotowiu... Na interwencję śpieszą: Jerzy Brodziuk (kierownik), Teresa Anuszkiewicz (sekretarka), Wawrzyniec Kosiński i Nina Omelczenko z łomżyńskiego Oddziału „GW”. A w Suwałkach — pusto: Stanisław Kulikowski (kierownik), Jarosław Nowakowski i Jerzy Marks wyruszyli na żniwie i turystyczne szlaki.

Fot. JANUSZ KIJEWSKI



Ten, co po polach pierwszy biegł, ten, co biega teraz i ten najmłodszy z działu rolnego (kruszyńka — 194 cm wzrostu), czyli Ryszard Klimaszewski (obecnie kier. działu społeczno-politycznego), Leszek Kosiński (kier. działu rolnego) oraz Zbyszek Łupiński.

Towarzysze sztuki drukarskiej: Jan Filipowicz, Marek Fiegiński, Jan Bożyk, Aleksander Jurek, Zbigniew Zajączkowski, Mieczysław Nowak, Celina Nieciecka i Jerzy Styczyński znają „Gazetę” od podszewki.



Precz z błędami! Tyle, że na chochlika nie ma mocnych. Pioszy go: Józef Zwański (red. techniczny) wraz z korektorkami: Jadwigą Andrzejewską, Marzeną Strzeńską, Elą Rajewską, Wandą Bochenko, Ewą Golebiewską i Bożeną Kłosowską.

MY



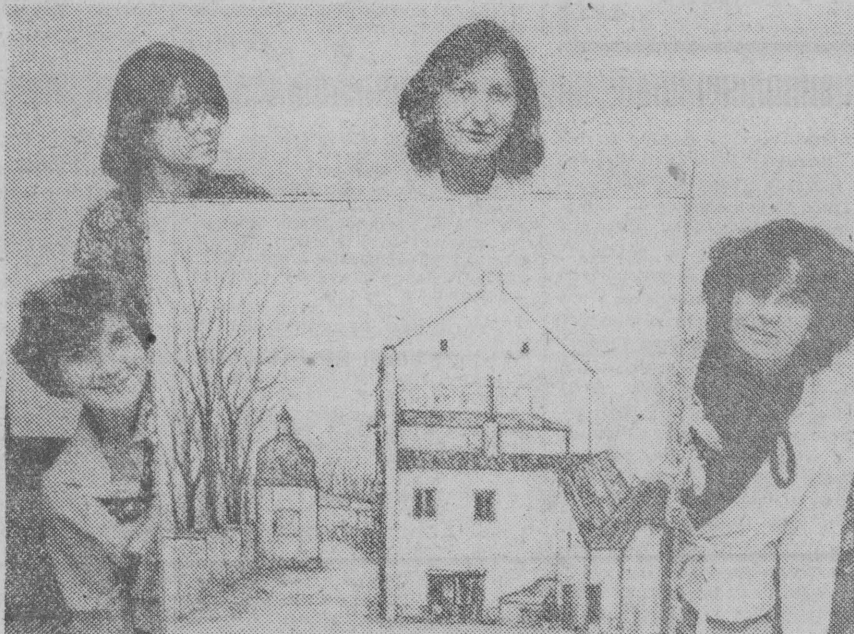
Już prawie gotowe. Danusia Dziesko (z lewej) odbiera kolejną odbitkę z telefonu. Szybko, bo Kryśka Różańska (depozycje) już się niecierpliwi.



Jerzy Lengiewicz, redaktor graficzny „Gazety” w akcji. Dzisiaj „dopieszcza” jubileuszowy numer. Aniela Łabanow z działu społeczno-politycznego także chce rzucić okiem na makietę.

*

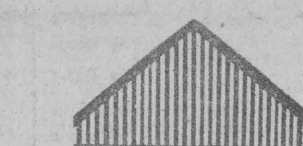
Ala Zielińska, Olga Pacewicz, Ludmiła Chalecka-Połocka (kier. działu) i Krystyna Polakowska znają się nie tylko na malarstwie. Kultura, nauka i oświata to ich specjalność.



Problemy duże i małe. Wszystkie — są wnikliwie studiowane przez Stasia Fiedorowicz, Agnieszka Świdzińska (kier. działu) oraz Helenę Pilipiuk-Vanek w dziale łączności z czytelnikami.



Oni dwaj i dziewczyna Zbigniew Krzewicki, sekretarz redakcji (pośrodku) oraz Dorota Wysocka i Bohdan Hryniewicz — jego zastępcy, czuwają nad wszystkimi numerami „Gazety”.



Zdzisław Zaremba (szef fotoreporterów), Zdzisław Lenkiewicz (autor zdjęć na tej kolumnie) i Anatol Chomicz: czym bylibyśmy bez ich obiektywów!



A może tak wydzie lepiej — zastanawia się nad jubileuszowym numerem „Gazety” redaktor naczelny — Mieczysław Chajka (z prawej) wraz ze swymi zastępcami — Krystyna Konecka i Marianem Suchożębskim.

Gazeta Współczesna

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ. REDAGUJE ZESPÓŁ W SKŁADZIE: Roman Baka, Sylwester Barski, Irena Biersacka, Jerzy Brodziuk, Mieczysław Chajka, Ludmiła Chalecka-Połocka, Anatol Chomicz, Jan Cieluszecki, Stanisław Fiedorowicz, Paweł Gilewski, Janusz Grysin, Bohdan Hryniewicz, Zofia Jadczuk, Tomasz Kalinowski, Dariusz Klimaszewski, Ryszard Klimaszewski, Wawrzyniec Kosiński, Leszek Kosiński, Krystyna Konecka, Stanisław Kulikowski, Jerzy Lengiewicz, Zdzisław Lenkiewicz, Aniela Łabanow, Adam Łozowski, Zbigniew Łupiński, Józef Makowiecki, Jerzy Marks, Jarosław Nowakowski, Krzysztof Ochrymiuk, Nina Omelczenko, Olga Pacewicz, Michał Piekarek, Helena Pilipiuk-Vankova, Krystyna Polakowska, Andrzej Polakowski, Hanna Przygoda-Łochowska, Anna Radziukiewicz, Maria Romanowska, Krystyna Różańska, Marian Suchożębski, Grzegorz Suchożębski, Lucyna Szepl, Krzysztof Świderski, Agnieszka Świdzińska, Leszek Tarasiewicz, Bogdan Woźniak, Dorota Wysocka, Zdzisław Zaremba, Alicja Zielińska, Józef Zwański.